

Rep. 54,5, 18-19

K. 213

# NA SZLAKU

LISTOPAD  
1994

ROK VIII NR 11/65



## GÓRY \* TURYSTYKA \* ALPINIZM



### W NUMERZE M.IN.:

- Szlakiem do Lubawki
- Ustroński tryptyk (2)
- Na szlaku z KTG ZG PTTK
- Kokořinsko
- Zamkowe opowieści (32)
- Panopticum górskie
- Koleją zębatą w Sudetach Środkowych
- Śnieżna kaskada (3)
- Sytuacja ekologiczna Karkonoszy
- Porozmawiajmy o... śmierci
- Globtroter
- Spacerkiem po górach
- Góry i alpinizm

# Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony gór.  
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

### Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),  
Aleksander Lwow, Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny), Andrzej Matuszczyk (Kraków), Stanisław Nosol (sekretarz red.), Ryszard Szlagor (red. wydawnictwa).

### Sekretariat i administracja:

Beata Dacko, tel. 386-69.

### Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik (Warszawa), Józef Nyka (Warszawa), Przemysław Pilich (Warszawa), Juliusz Wystouch (Toruń).

### Adres Redakcji:

50-106 Wrocław,  
Rynek-Ratusz 11/12, III p.,  
tel. 386-69.

### Wydaje:

Oficyna Wydawnicza „Sudety”  
Oddziału Wrocławskiego PTTK.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo  
adiustacji tekstów.

Materiałów nie zamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Uniwersytetu  
Wrocławskiego

Numery archiwalne do nabycia  
w Redakcji.

Prenumerata na 1995 r.  
(wraz z kosztami przesyłki)  
wynosi 250 000,- zł.

Prenumeratę przyjmuje:  
Oddział Wrocławski PTTK,  
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,  
50-106 Wrocław,

Rynek-Ratusz 11/12, III p.  
z oznaczeniem „Na szlaku”.

Prosimy o czytelne podanie adresu.

„Na szlaku” dostępne jest w schroniskach górskich, większych oddziałach PTTK i niektórych specjalistycznych sklepach i księgarniach górskich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją (minimalna ilość wynosi 10 egz.).

NA SZLAKU 11/65 STR. 2

# Listy, opinie, polemiki...

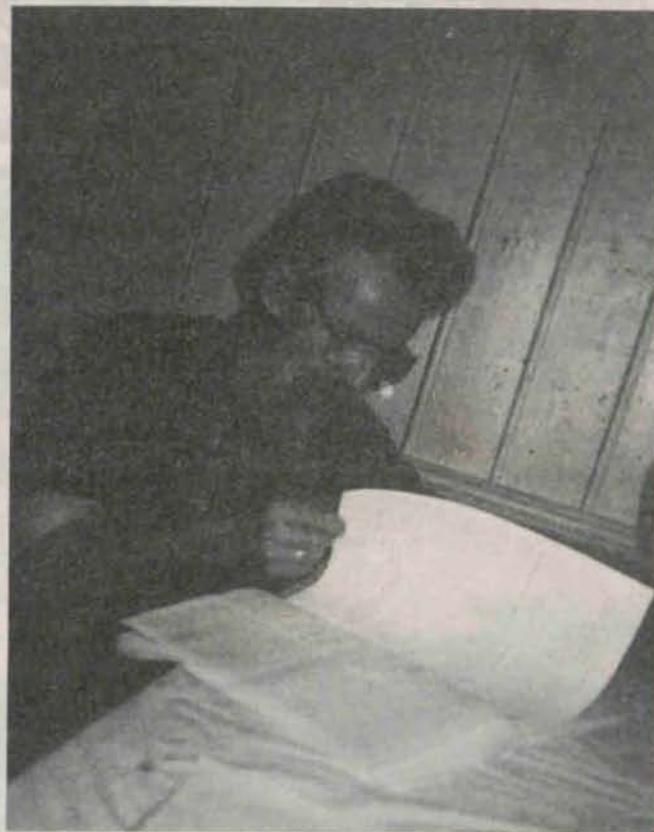
## SUPLEMENT DO „DZIADKA”

Chciałabym uzupełnić historię gór, którą wszak tworzą ludzie i przedstawić turystom dalsze losy „Dziadka” (zob. artykuł E. Goś: *Podzwonne dla „Czartaka”* w nr. 4/5 z 1994 r. „Na szlaku”).

Ten „człowiek gór” porzucił opisywane w artykule góry na rzecz innych gór. Już bowiem od pięciu lat związał się on i wrósł w krajobraz beskidzki Żywiecczyzny. Chętnych spotkania z „Dziadkiem” wypada zaprosić do schroniska na Przegibek (1000 m) w Beskidzie Żywieckim.

Dla tych, którym będzie trudno ten wyjazd zrealizować, przesyłam aktualną fotografię „Dziadka” – prawda, że nic się nie zmienił?

Beata Ćwiertnia



### Apel skierowany do Rządów, Parlamentów i Główn Państw przez uczestników międzynarodowego spotkania na Kremenarosie w Karpatach

My, przedstawiciele organizacji pozarządowych z Polski, Słowacji i Ukrainy, zrzeszonych w federacji Międzynarodowy Karpacki Most, przybyli w dniu 5 czerwca 1994 roku na Kremenaros, karpacki szczyt, na którym spotykają się granice naszych państw, pragniemy zwrócić Waszą uwagę na sprawy ochrony środowiska naturalnego i kulturowego Karpat. Prosimy, zechciejcie nas wysłuchać.

Stwórcie jak najszybciej podstawy prawne i organizacyjne dla funkcjonowania Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. Jest ono bowiem niepowtarzalną okazją do wypracowania międzypaństwowego systemu ochrony naturalnego środowiska przyrodniczego i kulturowego Karpat. Zróbcie wszystko, aby współpraca mogła przybrać realne kształty i przynieść konkretne rezultaty. Pamiętajcie, że powstałe tu doświadczenia mogą stać się szansą dla całych Karpat, a także wzorem i przykładem dla innych państw. Uratujmy Karpaty dla nas samych i dla przyszłych pokoleń.

Bogactwo kulturowej różnorodności Karpat jest wartością, której nie sposób przecenić. Jest ono bowiem przykładem współistnienia i przenikania różnych kultur i dowodem na wzajemne czerpanie z dziedzictwa kulturowego sąsiednich narodów. Wspierajcie więc lokalne działania służące zachowaniu odrębności kulturowych małych grup etnograficznych w Karpatach, a także ratowaniu pamiętek i zabytków po tych, którym historia nie dała szans dotrwania do naszych czasów. Wspomaganie lokalnych kultur jest miarą naszej

tolerancji, a zachowanie śladów po tych, których już nie ma, naszym obowiązkiem.

Przed ponad pół wiekiem na terenie Karpat funkcjonowała konwencja turystyczna podpisana pomiędzy Polską i Czecho-Słowacją. Umożliwiała ona obywatelom obu państw, posiadającym odpowiednie legitymacje krajowych towarzystw turystycznych, swobodne przekraczanie granicy państwowej w najciekawszych pod względem turystycznym rejonach Karpat Wschodnich i Zachodnich.

Władzom naszych Państw stawiamy dziś pytanie: czy to, co było możliwe sześćdziesiąt lat temu, dzisiaj, pod koniec dwudziestego wieku, ma pozostać legendą? Czy muszą zwyciężyć biurokratyczne bariery i nieufność?

Powstanie Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie” jest doskonałą okazją przywrócenia tych sprawdzonych wzorów i otwarcia granic dla swobodnego ruchu turystów pieszych. Ułatwiając ponadgraniczne kontakty dacie szansę naszym narodom lepszemu wzajemnego poznania i zrozumienia.

Wzywamy więc władze naszych państw do opracowania i wprowadzenia w życie konwencji umożliwiającej swobodny ruch turystyczny przez granice w rejonie Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie” i w innych rejonach Karpat. W pracach tych przedstawiciele naszych organizacji gotowi są wziąć czynny udział.

Kremenaros, 5 czerwca 1994 r.

### UWAGA PRENUMERATORZY!!!

Prenumerata „Na szlaku” na 1995 r. wynosi wraz z kosztami przesyłki 250 000,- zł. Uwaga! – jest to cena promocyjna i obowiązuje tylko do 31.12.94 r. (decyduje data stempla). Po tym terminie cena wzrośnie.

Wśród pierwszych 50 prenumeratorów rozlosujemy kilkanaście nagród książkowych. Wyniki losowania podamy w numerze lutowym.

Pieniądże prosimy wpłacać na konto: Oddział Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza SUDETY, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. O/Wrocław nr: 359209-510600-131 z dopiskiem „Na szlaku '95”.

Prosimy o czytelne podanie adresu!

# Listy, opinie, polemiki...

12 sierpnia br. wyczarterowanym autokarem „Ikarus” wyruszyła z Kalisza 40-osobowa wycieczka na podbój Alp Wschodnich. Organizatorem i kierownikiem wycieczki był Zdzisław Kobyłka – prezes KTG „WATRA”. Głównym celem, wyznaczonym przez prezesa, było wejście na Grossglockner (3798 m) – najwyższy szczyt Austrii. Do realizacji tego celu zostało zaproszonych 28 członków KTG „WATRA”, 6 członków z KTG „PARZENICA” z Kalisza oraz 6 osób z OKTG PTTK w Jarocinie. Rozpiętość wieku uczestników wycieczki była ogromna: od 18 do 68 lat. Jednak różnica wieku nie była przeszkodą w realizacji programu. wręcz odwrotnie, doświadczenie i rutyna wspomagały młodość i energię. W drodze dojazdowej w Alpy zatrzymano się na 24-godzinne zwiedzanie Wiednia, zaczynając oczywiście od poloników na Kahlenbergu. W Alpach bazę namiotową (17 sztuk) rozbito w uroczej miejscowości Fusch a.d. Glocknerstrasse. Niezapomnianych wrażeń doznano podczas wycieczki autokarowej po słynnej w Europie Glocknerstrasse do „zagłębia turystycznego” Franz-Josef-Haus, położonego nad lodowcem Pasterze u podnóża Grossglockner. Wyjazd ten był równocześnie rozpoznaniem drogi wejściowej na szczyt. Po rozpoznaniu przez wyznaczył do wejścia szczytowego tylko 8-osobową grupkę (posiadaczy raków, czekanów i lin), powierzając kierownictwo tej grupki Romanowi Szymtowi (był już na Mont Blanc). Po dwudniowych zmaganiach, z noclegiem w schronisku Erzherzog-Johan-Hütte (3454 m), w dniu 17 sierpnia na szczycie stanęły tylko trzy osoby: Mirosław Kamiński z KTG „PARZENICA”, Michał Kobyłka i Sławomir Pasik z KTG „WATRA”, wnosząc swoje proporce klubowe.

Pozostali uczestnicy wycieczki, nie posiadający sprzętu wspinaczkowego, musieli zadowolić się niższymi szczytami, ale

## Kaliszanie na Grossglocknerze (3798 m)



Mirosław Kamiński, Michał Kobyłka i Sławomir Pasik na szczycie

równie pięknymi, takimi jak Imbachhorn (2470 m), Rettenzink (2510 m), Schwarzkopf (2764 m). Ponadto wycieczka miała bogaty program poznawczy. Zwiedzono tak urocze miejscowości, jak Zell am See, Kaprun, skąd dotarto do wysokogórskich jezior zaporowych Wasserfallboden i Mooserboden. Wjechano kolejkami, szynową (w tunelu) i linową na Kitzsteinhorn (3029 m) – eldorado narciarskie przez cały okrągły rok. Objechano Wysokie Taury serpentynami alpejskimi (wspaniałe widoki), zamykając pętlę wokół nich o długości 230 km. Po drodze w miejscowości Lienz otarto się o postrzępione, ale piękne Dolomity leżące na granicy Austrii i Włoch. W drodze powrotnej do kraju zwiedzono Bad Reichenhall w Niemczech i zatrzymano się na 18 godzin w Złotej Pradze. Do Kalisza wycieczka wróciła 22 sierpnia po 10-dniowym bogatym programie. Należy nadmienić, że podstawowy koszt jednego uczestnika wyniósł tylko 2,5 mln zł (przejazd autokarem, ubezpieczenie i opłata pola namiotowego). Po tej wycieczce środowisko górskie woj. kaliskiego nęka prezesa KTG „WATRA”, aby w roku przyszłym miał jeszcze wspanialszy pomysł na tanią zagraniczną wycieczkę górską, może wyżej, może dalej? Pierwszy krok w Alpy został już zrobiony, a możliwości jest tyle, że starczy na długie lata.

Zdzisław Kobyłka

### Skalniki SKLEP GÓRSKI

WROCLAW, ul. Bogusławskiego 45, ☎ 62 72 23  
(estakada kolejowa za restauracją HAPPY 7)  
Poniedziałek-Piątek 10-19 Sobota 10-15

#### SPRZĘT SPORTOWO-TURYSTYCZNY

- NAMIOTY igloo i inne
- PLECAKI
- ŚPIWORY, KARIMATY
- KUCHENKI GAZOWE  
*Epigaz, Camping-Gaz, Primus, Var*
- OBUWIE TURYSTYCZNE i WSPINACZKOWE
- ODZIEŻ Polar, Sympatex, Goretex
- ROWERY GÓRSKIE
- SPRZĘT WSPINACZKOWY
- KSIĘGARNIA GÓRSKA mapy, przewodniki,  
*beletrystyka, albumy oraz antykwarjat*
- ORGANIZUJEMY: wyprawy trekkingowe,  
*szkolenia w technikach alpinistycznych,  
wyjazdy górskie*

**FACHOWA OBSŁUGA  
ZAPRASZAMY**

Wprawdzie jeleniogorskie „Karkonosze” są poświęcone kulturze i turystyce, pojawienie się wątku politycznego, całkiem aktualnego (art. wstępny w nr 3/1994 r. Janusza Cwena) jest wskazane i pozytywne. Muzeum w Jeleniej Górze właśnie obchodzi swoje 80-lecie (*nota bene* z jubileuszem poczekałbym jeszcze dwadzieścia lat aż do daty bardziej imponującej).

## „KARKONOSZE” I O „KARKONOSZACH”

„Towarzystwo Karkonoskie”, choć brzmi całkiem towarzysko, to raczej związek. Rgb. V czyli Riesengebirge Verein. Teodor Donat (1844-1890) na fotografii z całą pewnością tak myśli. Widać to z wyrazu twarzy. A ponieważ w obrębie osiemdziesięciolecia (80) mieści się pięćdziesiąt (50) lat polskiego władania (i to na ogół wzorowego), więc przypisać je należało komu innemu. Stawiać kropki nad „i” nie będę. Ale tu u nas musimy dbać o właściwe rozłożenie akcentów. Patyna niemiecka zesłała już stąd zupełnie. Oczywiście nawet starszym paniom „wyskakiwać” mogą rozmaite rzeczy („Figlarne wspomnienia”, s. 3). Z jedną jednak byłbym ostrożniejszy. Pani A.B. – pielęgniarka z zawodu, raczej dość początkująca, „pomagała lekarzowi”, który, jak dodaje: „nie chodził i nie władał rękami”. Według Hipokratesa lekarz musi spełniać określone warunki nie tylko duchowo-umysłowe, ale również fizyczne (drobiazgowy przepis Hipokratesa dotyczy nawet paznokci!). Kalectwo ciężkie dyskwalifikuje lekarza, a środków do życia powinna dostarczyć renta inwalidzka. W sposób nieunikniony nasuwa się więc pytanie: Kto tu właściwie był lekarzem? Oraz niektóre inne poważne wątpliwości, które jednak pominię. Czy powinny się być nasunąć Redakcji? Ołówki redaktora w niektórych wypadkach bywa niezbędny. Co do reszty: Imprimatur.

Wiadomy jest związek poezji z religią, niekoniecznie z tą „jedynie prawdziwą” (*Nota bene*, dla wierzącego każda religia jest prawdziwa). *Sui generis* utworami religijnymi np. były różne pochwalne hymny i „Słowo o Stalinie” (nigdy niczego takiego nie napisałem, choć mogło by to nawet zrównać z Broniewskim). „Przeżycia religijne” nie gwarantują jednak poziomu twórczości poetyckiej, który, sądząc z tekstów zamieszczonych na s. 5 (w konkursie „W świątliwości Twojej Panie” nagroda II) był słabiutki. „Święto chleba” i „Wiejskie przysypianie” to trochę jak nie rymowane kasprowickowskie „Z chaluży”, w sumie stylizowany banał. A nadto: skąd się biorą zwroty takie, jak „świętawą godziną”? W chemii znamy np. kwas siarkowy i siarkawy. Ale w literaturze, chociażby to były tylko „próby” (essay). Albo chleb, który się „zżakaczył”. Przecież to fatalnie po polsku! Nie warto dalej. Takie konkursy i takie dzieła nie pomnożą liczby miłośników poezji, która jest wartością stałą. Lepiej wrócić do Homera, Szekspira... Kasprowicza, to przynajmniej gwarantowane.

Prawie na pięciu szpaltach widoki jeleniogórskich kasarni (Kaserne) oraz pomników dzielnych jęgrów (Jäger) z obu wojen,

wzruszyły mnie do łez (także z żalu za taką ilością zmarnowanego papieru). Koszary te poznałem doskonale jako lekarz batalionu saperów 10 Dywizji Ludowego Wojska Polskiego w latach 1948-49 (rozminowywanie terenów Jawor, Złotoryja), ale nie mogę wyjść z podziwu: komu i czemu ma służyć ta dokumentacja, bo ani to kultura, ani nawet tury-

tyczne ciekawostki (zazwyczaj dla szpiegów), którym, oddane są „Karkonosze”; a także nad bezmiernym bogactwem zbiorów odznak, znaczków, pocztówek itp. Janusza Ptaszyńskiego. To niemal studnia bez dna! Jako zaprzysięgły cywil, starałem się zawsze mijać koszary (*guarda e passa* Dante „Inferno”), co raz jeden mi się nie udało na całe 15 miesięcy.

Zestawienie dwóch dokumentów – tekstów pt. „Hirschberg 1944, Jelenia Góra 1945” St. Firsza ukazuje w ciekawy sposób krzątaninę Niemców w przededniu końca. Dowiadujemy się pewnych szczegółów i ciekawostek, m.in. o miejscu pobytu „rządu krakowskiego” (sic!). Ciekawe, czy także powieszono w Norymberdze Hansa Franka. Z drugiej strony poznajemy wrażenia jednego z Polaków, którzy napływali do Kotliny i przepływali. Pokrywają się one również z moimi, m.in. gdy mowa o stosunkach płatniczych. Tu anegdotycznie: usłyszałem, w sierpniu 1945 r., od urzędnika Starostwa, zdemaskowanego wkrótce jako gestapowca czy coś w tym rodzaju, opryskliwe słowa: „Przyjeżdżacie tutaj tylko po to, aby podbijać ceny”. Istotnie, jeszcze w jesieni 1945 r. ceny były znacznie niższe niż w „Centrali” (jak mówiono) – np. wizyta lekarska 30 zł, a nawet mniej, w Krakowie 200 zł.

16 czerwca 1945 r. w Przesiecie, a właściwie Hain – Matejkowice, znaleziono obrazy Jana Matejki „Unia Lubelska”, „Batory pod Pskowem” i „Rejtan”. „Hołd Pruski” (znacznie większy) znalazł się zapewne w owych trzech wagonach skrzyń przekazanych władzom polskim przez Armię Czerwoną i przewiezionych do Warszawy. Nie słyszałem o „Hołdzie Pruskim” w Muzeum, a byłem jego gościem od niemal samego początku. Dr Łuczkiwicz nie był zbyt dokładnie poinformowany. O takim „obiekcie”, jak „Hołd Pruski” (w którego ukryciu w Lublinie w 1939 r. miał udział, co później przepłacił to obozem w Gross-Rossen, jeden z moich nieżyjących już przyjaciół dr Mieczysław Riesser z Krakowa), musiałyby być też zmiany w opracowaniach, jak choćby „Muzeum Jeleniogórskie w pionierskim okresie” Edmunda Szczepańskiego („Karkonosze”, 3/85). *Nota bene*, w okresie tak licznych zmian ulic, placów, miejscowości nawet (Bierutowice) może by powrócić do dawnych Matejkowice w miejsce Przesieki. Wielki Malarz, który jest twórcą naszej zbiorowej wyobraźni historycznej, zasługuje na to całkowicie. Można przypuszczać zresztą, że Matejkowice zniknęły z powodu... „Batorego pod Pskowem” (coś zbliżonego do „Hołdu Pruskiego”, którego bardzo nie lubili Niemcy, tylko że na Wschodzie).

Dziś w obliczu strasznego *memento*, jakim są wydarzenia w Bośni, widać jak na dłoni, czym jest i jakie formy może przybrać skrajny nacjonalizm. Przyjaźń i współpraca na zasadzie wzajemności i równości są też niezbędne w stosunkach polsko-niemieckich, rozumienie tego jest już powszechne, choć polskie fobie nie mogą (a nawet nie powinny) zniknąć od razu.

Trzeźwość i rozważa są tu cnotami. Tak więc tematyka niemiecka powinna nadal mieć stałe, ale nie przesadnie duże miejsce na łamach „Karkonoszy”. Nawet jeśli z życzliwością wczytać się w tekst na s. 25/26, można dostrzec dość zastanawiające zjawiska, np. w tym purytańskim językowym i ubolewaniu, że w domu ktoś odezwał się po polsku. Język polski tępił „żelazny kanclerz” Bismarck (jego stryjeczni wnukowie są dziś polonofilami, acz zróżnicowanymi). Żle i głupio byłoby, gdybyśmy tępił język niemiecki – język Goethego i Schillera. Ale coż szkodzi, jeśli w domu kamiennogórzanina odezwie się ktoś po polsku dzisiaj u początku pojednania, z wielu stron deklarowanego... któremu *nota bene* „łapczywie czytane” gazetki ziemkostw oddają raczej niedźwiedzia przysługę.

W bogatym i urozmaiconym materiale przebiec można do woli, nurzać się w blasku złota rozszczepionym ze znanstwem przez Stanisława Firsza (s. 35), albo w skarbach Czocha, które również rozwiły się nie tylko za sprawą jednego prof. Zygmunta Wereszczyńskiego (mało kto nie kradł, czyli nie szabrował w tamtych czasach, a istniały też siły potężne, zorganizowane), pławić się w rzekach górskich (oby nareszcie czystych). Można pasjonować się sportem, a nawet zgorączkować przy lekturze *sub titulo* „Schronisko „Szrenica” (Patria to nie było takie głupie – wszystko tu staowało się ojczyzną polską). Wobec ciągnącego się *ad infinitum*, kryminalnego „remontu” schroniska (25 lat) publicznie wezwałem do wysadzenia tego gnoju w powietrze. Paru saperów by wystarczyło. Fata mimo wszystko chciały inaczej i, jak dziś widzimy, dobrze. Motywy Kurta Endlera mogły być hitlerowsko-szowinistyczne, ale, rzecz znamienne, Niemcy z upodobaniem stawiali schroniska na szczytach (Śnieżka, Ks. Henryk, Śnieżne Kotły, Szrenica, Wysoki Kamień, ale i Babia Góra Beskiden Vereinu z Bielska), podczas gdy polskie schroniska wnoszone były, również ze względów praktycznych, w partiach niższych czy dolinach śródogórskich. Henryk Szoka powinien być mocniej podkreślić negatywny wpływ stosunków gospodarczo-politycznych, zwłaszcza okresu stalinowskiego, do 1956 r. co najmniej, i całej tendencji, na stan schronisk w Karkonoszach. Tu był początek zła. Kryzys wartości, złodziejstwo i korupcja dopełniły reszty.

Okładka jak zawsze ładna, fotografie we wnętrzu nieco gorsze, szare (być może tylko w moich egzemplarzach).

Jerzy Kolankowski

# SZLAKIEM DO LUBAWKI

Lubawka to malowniczo położone miasto w woj. jeleniogórskim, tuż przy granicy z Republiką Czeską. Pomimo zróżnicowanej gamy walorów turystycznych, przyrodniczych, krajobrazowych i innych, przez wiele lat była ona pod tym względem niedoceniana. Obecnie dzięki Fundacji Rozwoju Miasta i Gminy Lubawka „Brama Lubawska”, działającej w ramach funduszy PHARE, podjęte są prace zmierzające do rozwoju turystyki na terenie gminy.

Fundacja „Brama Lubawska” realizuje obecnie pięć priorytetowych projektów, z których cztery są bezpośrednio związane z rozwojem turystyki. Są to:

– promocja walorów gminy (foldery, widokówki, przewodniki, filmy, audycje radiowe i telewizyjne, inne wydawnictwa), mająca na celu zachęcenie do odwiedzenia Lubawki,

– rozbudowa kompleksu turystyczno-sportowego. W ten sposób wzbogaci się oferta aktywnego spędzania wolnego czasu. W ramach projektu zostanie stworzone pełne zaplecze do uprawiania sportów, zarówno letnich, jak i zimowych (tenis ziemny, piłka nożna, ręczna, siatkówka, koszykówka, rowerowa turystyka górską, narciarstwo zjazdowe i biegowe itd.). Wykonane będą górskie trasy rowerowe, które w zimie mogą być wykorzystywane jako narciarskie trasy biegowe. Lokalizacja tych tras w pobliżu skoczni narciarskiej w Lubawce pozwoli na organizowanie zawodów w kombinacji norweskiej. Poza tym trwają prace nad wytyczeniem nowych szlaków turystycznych i ścieżek dydaktycznych,

– zwiększenie dostępności regionów atrakcyjnych turystycznie. Już dziś trwa przebudowa dróg Lubawka – Lipienica i Chełmsko Śl. – Łączna (gmina Mieroszów), które zostaną oddane do użytku przed końcem 1994 r. W przyszłym roku planowany jest remont następnych dróg, wraz z otwarciem nowych przejść granicznych do Czech dla ruchu pieszego. Będą to drogi: Okrzeszyn – Granica Państwa i Niedamirów – Granica Państwa,

– rewaloryzacja zagospodarowania przestrzennego centrum Lubawki. Projekt ten obejmuje szeroki zakres prac związanych z kompleksowym remontem zabytkowej zabudowy rynku w Lubawce, pochodzącej z XVII i XVIII w. Są to w większości budynki o niepowtarzalnych walorach zabytkowych, które dzięki odnowieniu staną się ozdobą i chlubą miasta.

W Lubawce jest usytuowane przejście graniczne do Czech (piesze i samochodowe), dzięki któremu można poznać przygraniczne rejony naszych południowych sąsiadów. We wsi Bukówka, na Bobrze, wybudowana została zaporą wodną (jeden z dwóch sztucznych zbiorników wodnych powyżej 500 m n.p.m. w Polsce), tworząca zalew o pow. 185 ha.

A co jeszcze Lubawka ma do zaoferowania?

Około 1,5 km na południowy wschód od Lubawki znajduje się rezerwat „Kruczy Kamień”, na terenie którego występuje bogata szata roślinna, a także ciekawe formy skalne. Warto tu także wspomnieć o malowniczej Dolinie Miłości, która oprócz efek-

townej nazwy posiada również piękne punkty widokowe. Oprócz tego z jej nazwą związane są liczne, warte poznania, legendy. Istnieje także projekt utworzenia parku krajobrazowego Gór Kruczych i Zaworów. Należy wspomnieć także o tym, że teren gminy pokryty jest dużymi połaciami lasów, rosną w nich wszelkiego rodzaju zioła.

W mieście znajduje się wiele godnych uwagi zabytków, choćby kościół paraf. pw. NMP (zapisy o jego istnieniu pochodzą już z 1292 r.), barokowa kaplica Św. Anny, ratusz (przebudowany w XVII w.), zespół kapliczek na Świętej Górze z XVIII w. (dawna Droga Krzyżowa). W Chełmsku Śląskim warte zobaczenia są drewniane domki tkaczy śląskich, kościół z XIV w., szkoła paraf. z XVI w., zabytkowa zabudowa rynku. Piękne kościoły i inne obiekty znajdują się także we wsiach: Miskowice, Okrzeszyn, Opawa, Ulanowice i pozostałych wsiach gminy.

To po prostu warto zobaczyć.

A więc... Do zobaczenia na szlaku!

Marek Cieślak

Fundacja „Brama Lubawska”

**Od Redakcji:** W dniach 21-22.10.94 r. odbyło się w Lubawce-Ulanowicach sympozjum poświęcone rozwojowi turystycznemu gminy. W programie zawarto ciekawe odczyty oraz dwie wycieczki autokarowe. Pierwszego dnia wieczorem odbył się także pokaz tańca towarzyskiego, a potem wspólny bankiet z uczestnikami Ogólnopolskiego Złotu Sudeckich Przewodników Turystyki Górskiej. Członkowie Redakcji „Na szlaku” zaproszeni na sympozjum dziękują organizatorom za miłą przyjęcie.

## FLORYSTYCZNE ODKRYCIA W GÓRACH KRUCZYCH

Góry Krucze to małe, ale bardzo urozmaicone morfologiczne południowy fragment Gór Kamiennych w Sudetach Środkowych. Mimo iż leżą w sąsiedztwie tak popularnego Krzeszowa i przy trasie wodzącej do Czech przez Lubawkę, nie cieszą się one większą renomą. Sprawia to m.in. fakt, że mało w nich punktów widokowych, monotonne pokrycie świerkowym borem, brak większych zabytków w nich samych. Właściwie jedynie Kruczy Kamień znany jest wśród miłośników przyrody. Nazwa ta obejmuje uroczy zakątek (jedyna prawdziwa, choć niewielka grań w tej części Sudetów!), utworzony przez dolinkę rozcinającą porfirowy masyw, a więc skał, z których Góry Krucze generalnie są zbudowane. Rośnie tu kilka ciekawych i rzadkich roślin, w tym fiołek porfirowy, stąd stanowisko to od 1954 r. objęte jest ochroną rezerwatową. Nic dziwnego, że poza artykułem w „Informatorze Krajoznawczym” (Wrocław 1973, nr 4), pasmu temu nie poświęcono więcej uwagi. Całkiem niesłusznie, jak się okazało.

Badania, przeprowadzone w ub. roku przez wrocławskich botaników, wykazały wiele interesujących stanowisk florystycznych, które nakazują zupełnie inaczej spojrzeć na Góry Krucze. Oto w obniżeniu między Pustelnią a Anielską Górą rośnie pełnik europejski i pierwiosnka wyniosła. U podstawy zachodniego zbocza Pustelni dostrzec można marzankę wonną, która wraz z kaliną koralową występuje na wschód od okazałej stacji kol. Lubawka. Na Świętej Górze dostrzeżono naparstnicę zwyczajną. W obniżeniu ulanowickim i na zachód od Błazejowa znaleziono stanowiska pierwiosnki wyniosłej i dziesięciolistu bezłodygowego, przy czym tego drugiego – ciągnące się aż po Chełmsko Śląskie. Istny raj dla miłośników flory znajduje się na łąkach, rozciągających się na stokach po zachodniej stronie Okrzeszyna. Jego ozdobą jest pierwiosnka wyniosła, śnieżyca wiosenna, dzie-

więścił bezłodygowy, wawrzynek wilczczyko i marzanka wonna. Trzeba przyznać, że niewiele ustępują w tym pozostałe łąki na zboczach Gór Kruczych, szczególnie piękne późną wiosną.

K. R. M.

### ZAKŁAD KRAWIECKI PTTK

Wrocław, ul. Zapaśnicza 5  
tel: 62-80-47

**oferuje:**

- odzież sportową,
- odzież damską,
- odzież dziecięcą.

**Zapraszamy!!!**

Nie myślałem, że na początku sezonu letniego w Szczawnicy cokolwiek mnie jeszcz zaskoczy, a jednak znów się pomyliłem. Tu wciąż się coś dzieje. Miejscową społeczność charakteryzuje niepokój, najczęściej twórczy, i jest to dobry wciąż prog-

## Pienińskie Towarzystwo Narciarskie - wystartowało!

nostyk na przyszłość. Środowisko to nie zaszklebia się w sobie, jest otwarte na inicjatywy i niespokojne. Oczywiście, nie zawsze można zgadzać się z tym, co robi, ale, jak dotąd, na zewnątrz przeważają pozytywne działania. O jednym z nich chciałbym więcej napisać, bo warto.

Grupa inicjująca w osobach: Józef Dydą, Andrzej Białek, Michał Kochan, Stefan Zachwieja, Danuta Gabryś, Piotr Zachwieja, Witold Zachwieja, Andrzej Dziedzina, Stefan Hamerski, Piotr Gabryś, Krzysztof Majerczak, Barbara Kochan, Aleksander Śmietana, Zofia Ossowska i Sławomir Ossowski postanowiła założyć w Szczawnicy Pienińskie Towarzystwo Narciarskie.

W historii zdrojowiska odnotowano dotąd jedynie 9.10.1931 r. powstanie sekcji narciarskiej przy Oddziale Pienińskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, której przewodniczył Czesław Winiarski. Sekcja zaistniała zgłoszeniem niezrealizowanego projektu wybudowania skoczni narciarskiej na Jarmucie. Natomiast otrzymała z kasy Oddziału subwencję w wysokości 500 zł na budowę skoczni narciarskiej na stokach Palenicy i po jej wybudowaniu, 11.02.1932 r. uległa likwidacji. Krótki żywot sekcji narciarskiej nie rzutuje na jej osiągnięcia. Widocznie taka była potrzeba chwili i należy decyzję uznanować.

Na pewno w historii Szczawnicy zapisze się dzień 6.07.1993 r., kiedy to sędzina Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Elżbieta Zaręba, postanowiła wpisać do rejestru stowarzyszeń ST.A. pod numerem 499 Pienińskie Towarzystwo Narciarskie z siedzibą w Szczawnicy, z możliwością prowadzenia działalności na terenie całego kraju.

Celem Towarzystwa, zapisanym w akcie rejestracyjnym, jest *podnoszenie poziomu, upowszechnianie i popularyzacja narciarstwa, w szczególności wśród dzieci i młodzieży*. W jaki sposób zamierzają członkowie Towarzystwa te cele realizować?

W postanowieniu o rejestracji Towarzystwa członkowie-założyciele zgłosili aż 12 dość szczegółowych sposobów realizacji. Spośród nich wymienić należałoby przede wszystkim: prowadzenie działalności sportowej i turystycznej; organizowanie szkolenia i doszkalania fachowego dla zawodników, trenerów, sędziów, instruktorów i działaczy; prowadzenie działalności gospodarczej i działań przynoszących środki finansowe na statutową działalność; prowadzenie działalności wychowawczej i sprawowanie stałej opieki w zakresie przestrzegania praw zawodników, trenerów i działaczy dobrych obyczajów sportowych; organizowanie zawodów, imprez masowych i turystycznych w randze imprez krajowych, i zagranicznych; podejmowanie działań zmie-

rzających do wyeliminowania niedozwolonego dopingu w narciarstwie.

Praktycznie działalność Towarzystwo podjęło już w ubiegłym roku i zorganizowało dwukrotnie zawody narciarskie, za każdym razem wzięło w nich udział ponad 200 dzieci!

Jak na Szczawnicę było to duże osiągnięcie.

Kolej linowa na Palenicę pozwoliła wytyczyć dwie trasy zjazdowe, trudniejszą i łatwiejszą. W opinii samych narciarzy ten trudniejszy stok slalomowy niewiele ustępuje zakopiańskiemu Nosalowi! Parametry stoku pozwolą więc na organizację nawet sportowych zawodów.

Jak tak dalej pójdzie, to powoli Małe Pieniny staną się centrum narciarstwa pienińskiego. Oprócz wyciągu krzesłkowego na Palenicę funkcjonują już przeciwie orczyki na Witkulę i Durbaszkę na Jaworkach. Planuje się budowę kolejnego na stokach nad „Orlicą”. Latem Towarzystwo zamierza organizować biegi przełajowe i przygotowywać trasy biegowe. W tym roku, szukając pieniędzy na działalność, postanowiono zorganizować festyny przy dolnej stacji kolei linowej.

## Raz na turystycznie w Krynicy

Koniec września to tradycyjnie termin obchodów Światowego Dnia Turystyki. Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki zwykł wtedy organizować spotkania dla wyróżnienia osób przez siebie nagrodzonych, przy czym kandydatury nadsyłają organizacje społeczne i firmy komercyjne, oczywiście poprzez wydziały kultury fizycznej, sportu i turystyki (lokalnie inne nazwy) urzędów wojewódzkich. Tym razem zapadła decyzja niebywała: imprezę przeprowadzono na wyjeździe, 1-2 października br. w Krynicy. Stawilo się na nią około 120 wyróżnionych, grono pracowników (a właściwie głównie pracowniczek) UKFIT, kilku dyrektorów, łącznie z generalnym, Robertem Kępińskim. Przewodniczący widać nie mieli czasu, „zatrzymały ich ważne sprawy państwowe”, jak zwykle się dyplomatycznie określa. A uczestnicy powiedzieli po prostu: olali, nie chciało im się jechać tak daleko! Rzecz połączono z targami turystycznymi, które zorganizowano w nowej hali zdrojowej. Cóż, widywałem lepsze, ale lepsze takie niż bezruch. Zawsze coś ktoś tam kupi, albo przynajmniej zapamięta.

No więc były na początek mowy, w tym dyr. Kępińskiego o rozwoju ruchu przyjazdowego do Polski (w 1993 r. odnotowano 69 mln przybyszów z zagranicy, w tym ma być o 2 mln więcej). Krótko i treściwie przemówił bawiący akurat w Krynicy wice-minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański, który zresztą zaraz wybył do swoich dyrektorów na naradę. A potem przystąpiono do „honorowania”: każdy coś otrzymał – albo odznakę Zasłużony Działacz Turystyki, albo dyplom (goły, bez załączników – żeby ktoś nie podejrzewał). I na przemian szli po odznaki i po dyplomy. Ci drudzy byli szczególnie uhonorowani, bo ważny urzędnik UKFIT odczytywał notki o zasługach, nie zawsze poprawnie, nie zawsze o tych zasługach, co trzeba. Żeby ktoś nie pomyślał, że turystyka to takie hobby dla maluczkich, to aż trzech profesorów odebrało owe dyplomy, a to

Ostatni z nich nawet został włączony do kampanii wyborczej, był bowiem sponsorowany przez jednego z kandydatów do Sejmu.

Towarzystwo jest gotowe zimą do organizacji zawodów na zlecenie i warto, aby o tym dowiedziały się zakłady pracy, uczelnie czy kluby sportowe. Zaopatrzone się już w tyczki przegubowe.

Kończąc pisanie o Towarzystwie należałoby jeszcze podać jego władze. Skład Zarządu: Józef Dydą – prezes, Stefan Zachwieja – wiceprezes, Danuta Gabryś – sekretarz, Michał Kochan – skarbnik, członkowie – Aleksander Śmietana, Andrzej Białek, Wojciech Piecyk. Komisję Rewizyjną tworzą: Marek Zachwieja – przewodniczący, członkowie – Kazimierz Sowa i Stanisław Węglarz. Sąd Koleżeński: Zygmunt Niezgoda – przewodniczący, członkowie Andrzej Jura i Piotr Gabryś.

Składka roczna członka Towarzystwa wynosi 50 tys., jest więc niewysoka. Dla członków przewiduje się bezpłatne instruktaże i możliwość uzupełnienia lub pozyżenia sprzętu. Towarzystwu przyświecają więc cele światłe, teraz należałoby się baczniej przypatrzeć realizacji przyjętego programu. Zima, tak jak drogowców, raczej członków Towarzystwa nie zaskoczy.

Ryszard M. Remiszewski

Walentyna Deja z Poznania, Jerzy Wyrzykowski i Krzysztof R. Mazurski (chyba w tym kręgu znany?) z Wrocławia. Jurne zespoły góralskie, m.in. „Limanowianie”, odśpiewały i odtańczyły co trzeba, wzbudzając ożywienie nie tylko wśród gości, ale i kuracjuszy zwabionych porywistymi rytmami.

I autokarami przerzut do ośrodka „Czamy Potok”, nowy, ale o takim zagęszczeniu, że wrogowi bym nie życzył dłużej tam bawić. Tu odbył się koktajl, bliższy co prawda rautowi, choć smoków nie było. Ale za to była... Ewa Wachowicz, która w pewnym momencie zjawiała się w sali, ciągnąc za sobą tłumek zaafetowanych i podekscytowanych panów-urzędników i takó jako kometa pomknęła w ogrodową ciemność, z której już się później nie pojawiła. Cóż to więc miało być? Jakiś znak ostrzegawczy, albo znak nadziei? I nieco podkaszyszy udaliśmy się w kierunku do ogniska, gdzie zaserwowano nam zwyczajną patykową, ale za to pod jakim pomyslowym daszkiem ochronnym, wyciągiem na dym i paleniskiem otoczonym kamiennym murkiem, tudzież barowymi pulpitemi wokół! Tu zaczęły toczyć się rozmowy, z kręgów biznesmenów, padały pobłażliwe lub pogardliwe spojżenia na turystyczną brać, która liczyła (i słusznie) tylko na darmowy okocim (był bardzo dobry!). Bo przecież do dyspozycji, ale już na własny koszt, postawiono i mocniejsze trunki. Tak czy inaczej, kto chciał, urzędował przy ognisku do rana, ubijał też interesy.

Rano zostało już niewielu gości, choć Urząd zafundował splot Dunajcem. Ale w miejsce prześlicznej sobotniej pogody nastąpiła typowo jesienna, mglista i chłodna szarówka. A że i powrót zaplanowano dość późno, mało kto zdecydował się na zabawę z falami Dunajca. No i szkoda, bo było fajnie, łącznie ze smakowitym poczęstunkiem na zakończenie. No tak, ale też powrót i po nocy. A więc – do zobaczenia za rok!

Henryk Krzysztoforski

Tradycje uzdrowiskowe Ustronia sięgają początków XVIII w. Początkowo docierali tu tylko nieliczni „letnicy”, ale fama o pięknie przyrody, dobrym klimacie i spolegliwych gazdach zataczała coraz szersze kręgi, stała się magnesem przyciągającym ludzi łaknących spokoju, wypoczynku i leczenia. We wstępnym zarysie historycznym „Raportu w sprawie Dzielnicy Leczniczko-Rehabilitacyjnej w Ustroniu-Zawodzie na 1 I 90 r.”, opracowanego przez zespół specjalistów pod kierunkiem mgr. inż. Korneliusza Świątko, czytamy: *Działalność uzdrowiskowa w Ustroniu sięga już 1 połowy XVIII wieku, kiedy to zaczęto tutaj leczyć dolegliwości przewodu pokarmowego serwatką owczą, czyli „żętycą”, stanowiącą produkt mleka owczego, nazywanego potocznie „mulką”, jak również mlekiem kozim kurowano także różne choroby dróg oddechowych. Istotną rolę w rozwoju Ustronia jako kurortu odegrało jego położenie, walory klimatyczne, przepiękny krajobraz oraz liczne źródelka, którym przypisywano właściwości lecznicze, co spowodowało zainteresowanie miejscowością jako letniskiem i uzdrowiskiem. Mówi o tym dokument z 7 lipca 1754 roku, w którym prezes Komisji Religijnej w Cieszynie Adam Józef von Gotschalkowski zakazuje przyjmowania dalszych kuracjuszy do sierocińca, przeznaczonych do innego przecież celu.*

Nowy okres rozwoju działalności kuracyjnej, co stanowi swoisty paradoks, związany był z budową huty żelaza w 1774 r. na bazie lokalnej rudy darniowej. Chodziło o wykorzystanie do leczenia rozlicznych schorzeń narządów ruchu żużli wielkopieczowych, gwarowo „gierzyn”, zawierających związki siarki. Ich właściwości uzdrawiające, wedle przekazu sławnego tutejszego dziejopisa Jana Wantuły, odkryli ustronscy hutnicy odczuwający dolegliwości reumatyczne i zwyrodnieniowe, którzy podczas kąpieli w wodzie podgrzewanej owymi „gierzynami” doznawali znacznej ulgi. Zastużona stawa tych kąpieli rozeszła się daleko, zwiększył się napływ kuracjuszy, którzy początkowo zabierali żarzący się żużel na swe kwatery, urządzając sobie domowe zabiegi, kończące się czasem tragicznie, bo spalaniem całego obejścia. Wtedy to jeden z przedsiębiorczych ówczesnych zarządców huty zabronił wydawać „gierzyny” za darmo, wybudował prymitywne łaźnie, w których za opłatą chętni korzystali z kąpieli leczniczych. Sprowadzony z Krakowa dr Paschalewski zajął się leczeniem coraz liczniejszych pacjentów.

Zarażony „uzdrowiskowym bakcy-

## Ustroński tryptyk (2)

# Lecznictwo w Ustroniu

lem”, książę Albert polecił w 1802 r. zbudować komfortowy, jak na owe czasy, obiekt zdrojowy. Zaczął on funkcjonować po dwu latach, jako popularny „Hotel Kuracyjny”. Ten pierwszy ustronński budynek z cegły posiadał na piętrze kilka pokoi dla gości, zaś na parterze – łazienki i pomieszczenia administracyjne. Jego fundator i założyciel kurortu z prawdziwego zdarzenia został uhonorowany specjalnym napisem na frontonie: *Królewicz Albert wznosił tę budowlę, aby chorym w ogrzanych wodach przywrócić zdrowie.* Przy remoncie w 1910 r. inskrypcja ta została zniszczona.

W okresie wojen napoleońskich, jak podaje w swym wielce pouczającym pamiętniku Jura Gajdzica z Małej Cisownicy, źródło przechodził trudne koleje losu. Kwatrowali w nim raz żołnierze francuscy, a następnie rosyjscy. Książęcy zarząd zdrojowy został zmuszony do wybudowania odrębnych łaźni, które usytuowano w parku. W 1867 r. Dom Zdrojowy powiększył się o salę dla gości, a rok później – o specjalną halę spacerową i pijalnię żętycy, na wzór zagranicznych pijalni wód. Rozbudowane w ten sposób uzdrowisko stało się równocześnie ośrodkiem towarzysko-kulturalnym, a grająca tam orkiestra hutnicza zapoczątkowała miłą tradycję koncertów ludowych. Renomé kurortu szerzył w „Bibliotece Warszawskiej” znany przyrodnik, turysta i publicysta Ludwik Zejszner, czyniła to również poczytna „Gwiazdka Cieszyńska”.

Duże znaczenie dla rozwoju uzdrowiskowego Ustronia miało otrzymanie w 1856 r. poczty, dwadzieścia lat później telegrafu, a zwłaszcza linii kolejowej w 1888 r. Nie może więc zdziwić ówczesny anons prasowy o treści: *Uzdrowisko klimatyczno-serwatkowe Ustroń na Śląsku Austriackim – poczta, telefon i stacja kolejowa. Środki lecznicze: czysta serwatka owcza, kąpiele żelazo-żużlowe oraz balsamicznych igliw świerkowych, kąpiele rzeczne.* Nic dodać, nic ująć, jak na owe czasy. Wedle ksiąg meldunkowych, w 1860 r. leczyło się tu 450 pacjentów z Niemiec, Prus, Austrii, Czech, Galicji i Śląska, doszłusowali niebawem Rosjanie, Węgrzy, a nawet Francuzi i Anglicy.

Pewne perturbacje z frekwencją zaniepokoiły długoletniego burmistrza Jana Kohlhaupa, który drogą modernizacji pragnął zwiększyć atrakcyjność kurortu. W tym celu powołano do życia spółkę „Źródło Wisły” i wybudowano drugi hotel „Beskid” z miejscami dla pacjentów. Jednocześnie powołano stałego lekarza gminnego w osobie dr. Józefa Tarchalskiego z Krakowa i rozpoczęto przygotowania do budowy zakładu przyrodoleczniczego, zaprojektowanego w oparciu o nowoczesne metody Priessnitz. Te dynamiczne działania skłoniły Rząd Krajowy w Opawie do zatwierdzenia 18.09.1882 r. uchwały Wydziału Gminnego, ustanawiając dla Ustronia Komisję Zdrojową i cesarsko-królewskiego inspektora uzdrowiskowego. Powyższe starania nie stanowiły wszakże przeciwwagi dla wielu chorych interesujących się rozreklamowanymi, choć wcale nie lepszymi, zagranicznymi kurortami, ani też nie mogły zapobiec uzdrowiskowemu kryzysowi, związanemu z unieruchomieniem hutnictwa, który przeciął od 1897 r. egzystencję kąpieli siarczano-żużlowych, stanowiących podstawową bazę leczniczą.

Jednakże po niedługim czasie, za namową starszego wermistrza hutniczego Henryka Mirscha, ówczesny lekarz huty dr Roman Passek, wraz z Urzędem Gminy, spowodował budowę w latach 1890-1902 nowoczesnego zakładu przyrodoleczniczego, przeznaczonego dla kąpieli borowinowych, siarczanych i jodobromowych oraz igliwowych. Kilku przedsiębiorczych ustronian utworzyło w roku 1908 spółkę „Śląskie Kąpiele Borowinowe – Ustroń”, przejmując w zarząd Zakład Kąpielowy, Dom Zdrojowy i Hotel Kuracyjny.

Według pracy J. Zahradnika pt. „Ustroń nad Wisłą”, liczba kuracjuszy w 1900 r. wynosiła 319 i stale wzrastając osiągnęła w 1930 r. ilość 789 pacjentów ewidencjonowanych meldunkowo oraz ponad 3200 letników, którzy również bardzo często korzystali z zabiegów leczniczych.

Lata I wojny światowej zakłóciły w poważny sposób normalne funkcjonowanie uzdrowiskowej działalności. Po uzyskaniu niepodległego bytu i zakończeniu walk o granice Polski w 1922 r., Ustroń odwiedziło 1027 osób, z których 456 pobierało kąpiele lecznicze. I znowu Ustroń zaczął się rozwijać. Przybywało pensjonatów, rozwijała się też baza uzdrowiskowa. Interesujący się żywo tymi problemami wojewoda śląski dr Michał Grażyński osobiście brał udział w oddawaniu do użytku niektórych obiektów.

Najbardziej dynamiczny okres uzdrowiskowego rozwoju Ustronia przypada na lata sześćdziesiąte i późniejsze po kolejnej światowej zawierusze wojennej.

Franciszek Karol Szpock



**MARIA ROTTENBUSCH**

**Kwiaciarnia PTTK  
„NERINA”**

Wrocław, ul. Skłodowskiej – Targowisko

**Zaprasza w godz. 7<sup>00</sup>–19<sup>00</sup>  
w niedz. 9<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>**

# NA SZLAKU z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

Dnia 11 czerwca br. prezes Oddziału PTTK „Beskid” i człowiek honorowy PTTK Władysław Stendera powitał uczestników kolejnego Forum. Z uwagi na organizowane wcześniej w Zakopanem Prezydium ZG PTTK oraz, w dniu Forum, zebranie Rady

*cech silnego organizmu gospodarczego i gwarantująca podjęcie odpowiedzialności przez akcjonariuszy za efekty gospodarki... [podkr. aut.]*

Należy przede wszystkim zdać sobie sprawę, że majątek Towarzystwa jest naszą

legę z efektów handlowych i wyników pracy statutowej. Najtrudniejsze wydaje się klarowne opracowanie modelu dopływu środków do PTTK na sferę programową. Do czasu odzyskania przez PTTK pełnej równowagi ekonomicznej Towarzystwo powinno

## VI FORUM KARPACKICH ODDZIAŁÓW PTTK

Nadzorczej Spółki „Karpaty”, czerwcowe zgromadzenie Oddziałów Karpaccyckich zaszczyciła znaczna część Prezydium Zarządu Głównego w osobach: prezesa PTTK Adama Chyżewskiego, wiceprezesa Edwarda Kudelskiego, Sekretarza Generalnego Wojciecha Redzeja, skarbnika Marka Lengiewicza i członka Prezydium Zbigniewa Kreska oraz prezesa Zarządu Spółki „Toumaco” Cezarego Droszcza.

Oddziałom PTTK dostarczone wcześniej programowe wystąpienie wiceprezesa Kudelskiego, stanowiące podstawę do dyskusji. Najpierw słów kilka o tym materiale zatytułowanym „Rok później, czyli rok po XIII Zjeździe...” Zawarte tam spostrzeżenia, przemyślenia i sugestie to bez wątpienia nowy obraz sytuacji, w jakiej w połowie lat dziewięćdziesiątych przyszło działać Oddziałom i Zarządowi Głównemu PTTK.

Bardzo aktualny dylemat – jak gościć w tej sytuacji gospodarowanie majątkiem z rozwijaniem zadań programowych, to obecnie dla PTTK wyzwanie chwili. Dziś można już powiedzieć, że w twardych realiach gospodarki rynkowej szereg oddziałów potrafiło się znaleźć, przetrzymać najgorszy okres, działają aktywnie, dobrze rozwijając pracę statutową i to przy poparciu lokalnych władz w terenie.

Wyrazem podjęcia wspólnej odpowiedzialności za majątek Towarzystwa stało się przystąpienie szeregu oddziałów z terenu Karpat do Spółki „Karpaty”, w której stały się one oficjalnymi udziałowcami. Teraz przyszedł czas – jak proponuje w swoim materiale kol. Edward Kudelski, na:

*... tworzenia wspólnych przedsięwzięć Oddziałów opartych na prawie handlowym. Jednym ze sprawdzonych już rozwiązań jest spółka akcyjna zapewniająca połączenie*

wspólną własnością, tzn. i oddziałów, i ZG PTTK. Ze zgłoszonego przez wiceprezesa Kudelskiego postulatu przejmowania gospodarki obiektami przez oddziały niewiele udało się dotąd zrealizować w praktyce, a najważniejsze dla dzisiejszych realiów powiązanie pracy programowej z efektami handlowymi działalności gospodarczej wydaje się do osiągnięcia w praktyce jeszcze trudniejsze.

Są w Karpatach oddziały, które zdołały uczynić znaczny postęp. Należy do nich bez wątpienia Sanok. Jego prezes – Józef Szymbara, to równocześnie prezes Spółki zrzeszającej obiekty wschodniokarpaccyckie. W swoim głosie w dyskusji przedstawił ciekawą, a co ważniejsze – skuteczną w obecnej rzeczywistości wizję działalności PTTK-owskiej w Sanoku. Dobrze ułożyły się przede wszystkim warunki współpracy Oddziału z miejscowymi władzami. Wyrazem tego było załatwienie dużego i wygodnego lokalu w centrum miasta (o powierzchni 100 m<sup>2</sup>), z równoczesnym zwolnieniem od opłat za czynsz. Najlepiej pojętym za to wobec władz rewanżem jest aktywność sanockiego PTTK w pracy z młodzieżą. Śladami pozytywnej postawy na rzecz młodzieży (łącznie z finansową pomocą) poszły władze sąsiadujących z Sanokiem gmin. Ponad 180 mln zł z zysków w działalności gospodarczej Spółki „Karpaty” otrzymał Oddział PTTK w Sanoku na cele programowe. Funkcjonuje w nim kadra doświadczonych działaczy; Sanok pełni też funkcję centrum Delegatury Wschodniokarpaccyckiej KTG ZG PTTK oraz jest siedzibą uprawnień weryfikacyjnych dla kadry przewodniczącej.

Powyższe uzupełnia prowadzona na dobrym poziomie działalność handlowa usług turystycznych – zwłaszcza na teren pobliskich Bieszczadów. Szymbara widzi określone sprzeczności interesów w rozliczaniu Spółki prowadzącej obiekty równo-

stale szukać wszelkich dróg i możliwości pomnażania swojego majątku.

Umiarkowanego optymizmu Sanoka nie mógł podzielić prezes Oddziału Zakopiańskiego PTTK Jan Palider. Obecnie tylko szlaki, tj. ich znakowanie oraz remonty ścieżek tatrzańskich, pozostają jedyną konkretną sferą pracy Oddziału, który pod względem gospodarczym i statutowym znajduje się w bardzo trudnej sytuacji. Przyczyny nie-

### UCHWAŁY XXXIII OGÓLNOPOLSKIEGO ZLOTU SUDECKICH PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ – LUBAWKA 14-16.10.1994

1. Uczestnicy Zlotu popierają projekt nowego regulaminu przodownika turystyki górskiej i wnoszą do KTG ZG PTTK o jego uchwalenie wraz ze zmianami i uzupełnieniami wniesionymi podczas Zlotu.

2. Kalendarz ogólnopolskich zlotów ptg powinien być tak skonstruowany, aby umożliwiał udział w nich możliwie najszerzej grupie chętnych.

3. Uczestnicy Zlotu wnioskuje o nadanie godności Honorowego PTG kol. Edmundowi Rakowskiemu ze Świeradowa.

4. Ustalenie miejsca, terminu i gospodarza przyszłorocznego Ogólnopolskiego Zlotu Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej pozostawia się w gestii Delegatury Sudeckiej KTG ZG PTTK.

5. Programy zlotów powinny być wysyłane zainteresowanym w możliwie najwcześniejszym terminie, aby umożliwić merytoryczne przygotowanie się do nich uczestnikom.

których zjawisk są jednak obiektywne. Obojętne np. od wielu lat obojętne regulaminu GOT wywołały praktycznie zanik zdobywania odznaki w Tatrach. Palider wyraził też wątpliwości co do rzeczywistego wpływu swojego Oddziału, który przystąpił do Spółki „Karpaty” z kwotą zaledwie 10 mln zł, na decyzje tejże Spółki. Tym bardziej właściwie żaden jest wpływ Oddziału na pracę obiektów PTTK w Tatrach w sytuacji normalnej już obecnie gry rynkowej.

Skarbnik Lengiewicz potwierdził, że największe kłopoty z utrzymaniem się mają w PTTK oddziały duże. Przez całe lata wykształciły one stereotyp łatwego zarabiania gotówki tylko poprzez marżowanie usług turystycznych, co umożliwiało szybkie i wysokie zyski. Dziś nie można się spodziewać takich efektów ani z powyższych usług, ani z działalności obiektów schroniskowych (niewielkie wypracowanie nadwyżki powinny być przeznaczane wyłącznie na modernizację bazy). Proponowana w programowym materiale Kudelskiego Spółka Akcyjna ma przede wszystkim służyć sformułowaniu szerokiej oferty publicznej i wyjścia z nią do możliwie najszerszej liczby udziałowców. Zdaniem skarbnika Towarzystwo przeszło już najgorszy okres, ale bardzo przy tym zbiedniało. W Spółce Akcyjnej w ramach PTTK powinniśmy głosować według niego *...nie tylko pieniędzmi, ale i siecią organizacyjną pomnożoną wynikami pracy statutowej...*

Prezes Oddziału Krakowskiego PTTK Zbigniew Kresiek z satysfakcją zakomunikował, że także w Krakowie minął już okres kryzysowy. Reaktywowano ponownie

Biuro Ruchu Turystycznego PTTK, a wielką rezerwą merytoryczno-techniczną (nie tylko zresztą w Krakowie) jest potencjał działaczy i infrastruktura techniczna (lokale, telefony), które użytkowane po nowemu i wspólnie przez różne środowiska aktywności PTTK będą mogły służyć Towarzystwu coraz lepiej. Korzystając z okazji pobytu na Forum szerokiego grona słuchaczy Kresiek – jako przewodniczący Zespołu Statutowego ZG PTTK, przedstawił informację o zaawansowaniu w pracach nad nowym statutem Towarzystwa. Wyraził się ponadto z sympatią i uznaniem o treści i profilu tematycznym miesięcznika „Na szlaku” Oficyny Wydawniczej „Sudety”, który dobrze dba o prawidłowy wizerunek Towarzystwa w naszym społeczeństwie.

Przedstawiciel Oddziału PTTK w Krościenku Michał Jandura nawoływał do ostrożności przed zbyt pochopną zdaniem jego decyzją w sprawie przekształcenia obecnej Spółki „Karpaty” w Spółkę Akcyjną. Jest to decyzja, która powinna być najpierw szeroko skonsultowana i do oddania ostatecznej decyzji walnemu Zjazdowi PTTK. Dużo bowiem jeszcze czasu upłynie, zanim oddziały zaakceptują fakt dysponowania ich własnym majątkiem przez Spółkę – nawet wchodząc do struktur tejże Spółki.

Członek Honorowy PTTK, reprezentujący równocześnie woj. tarnowskie i Oddział PTTK w Tarnowie, Józef Małecki zachęcał do efektywniejszej pracy z młodzieżą, aby za kilka lat kadra naszych działaczy mogła się odmłodzić, a nie, jak obecnie – przeważnie mieć już ukończony minimum pięćdziesiąty rok życia.

Złożona z przedstawicieli oddziałów w Żywcu, Zakopanem i Sanoku Komisja Wnioskowa zarekomendowała następujące ustalenia, które zebrani jednogłośnie przyjęli:

1. Problem przekształcenia Spółki „Karpaty” w Spółkę Akcyjną powinien być traktowany aktualnie jako temat do szerokiej konsultacji we wszystkich oddziałach PTTK,

2. Należy dążyć do unormowania sytuacji prawnej obiektów związanych terenowo z danymi oddziałami,

3. Podjąć próby tworzenia w ramach Towarzystwa sieci biur obsługi klienta,

4. Lepiej wykorzystywać bazę materialną i kadrową oddziałów dla zdobycia środków na działalność programową,

5. Podjąć starania o zmianę regulaminu GOT celem dostosowania wymogów tej odznaki do dzisiejszych realiów (możliwość zdobywania niższych GOT w Tatrach, zmiany norm punktów oraz długości wycieczek przy przejściach na wyższe stopnie GOT),

6. Unormować kwestię prowadzenia wycieczek przez przodowników turystyki górskiej na terenie parków narodowych.

Z kronikarskiego obowiązku uzupełnić, że w obradach nowosądeckiego Forum wzięli udział przedstawiciele następujących oddziałów PTTK w Karpatach: Nowy Sącz, Gorlice, Sanok, Wadowice, Rabka, Bielsko-Biała, Myślenice, Żywiec, Sucha Beskidzka, Bochnia, Tarnów, Kraków, Jasło, Zakopane, Szczawnica i Krościenko.

Andrzej Matuszczyk

## UCHWAŁA XXIX OGÓLNOPOLSKIEGO ZLOTU PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ – PRZEMYŚL 8.10.94 r.

1. Zlot zobowiązuje Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK i osobiście jej przewodniczącego do podjęcia wszelkich działań mających na celu uzyskanie odpowiednich zniżek organizacyjnych dla członków PTTK oraz kadry programowej działającej na polu turystyki górskiej.

2. Coroczne „Informacje dla Przodowników Turystyki Górskiej” powinny być przekazywane przodownikom przez KTG ZG najpóźniej do końca kwietnia danego roku.

3. Informacja o kolejnym zlocie PTG powinna zawierać najbardziej istotne elementy, tj. termin, program merytoryczny z dokładnymi trasami wycieczek oraz koszty uczestnictwa.

4. KTG ZG PTTK po zatwierdzeniu nowego regulaminu przodownika turystyki górskiej w trybie pilnym przekaże jego tekst do redakcji: „Informacji

ZG PTTK”, „Na szlaku” i „Gazety Górskiej”.

5. Komisja zwraca się z apelem do wszystkich przodowników o nadsyłanie do redakcji „Wierchów” wszelkich materiałów mających wartość dokumentacyjną dla działalności górskiej Towarzystwa, celem publikacji w „Kronice”.

6. Deklarację chęci zorganizowania XXX Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Górskiej PTTK, złożoną przez przedstawicieli KTG z Oddziału Łódzkiego, zebrani przyjęli i poparli.

7. Zlot postuluje rozważenie możliwości ustanowienia wyróżnienia honorowego „XXXV Lat w PTTK”.

8. Zlot apeluje do przodowników turystyki górskiej o popularyzowanie w środowisku górskim miesięcznika „Na szlaku”, jako najpewniejszego źródła bieżącej informacji o sprawach górskich.

## ZNÓW SPŁONAŁ ZABYTEK

Noc 2/3.10.1994 okazała się tragiczną dla słynnego kościółka Św. Krzyża na Piątkowej. Ten znany wszystkim miłośnikom Gorców i Beskidów w ogóle kościołek – obiekt nie tylko sakralny, ale i o wielkich walorach krajobrazowych i architektonicznych, praktycznie spłonął podpalony ręką wandalii.

Do spontanicznie gromadzonych środków dołączyli się jako jedni z pierwszych przodownicy. Zorganizowali oni w czasie 29 Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Górskiej PTTK w Przemyślu w dniach 7-9 października br., za zgodą przewodniczącego KTG ZG PTTK dr. Marka Staffy, zbiórkę na odbudowę zabytkowego kościółka pod Obidową koło Rabki.

Zebrano kwotę 1 060 000 zł, które przelano 12 października br. na konto Parafii Rdzawka pod hasłem „Odbudowa kościoła na Obidowej”.

Wśród licznych czeskich „skalnych miast” do mniej znanych i mniej uczęszczanych (choć nieustannie) należy Kokořínský důl, stanowiący rezerwat przyrody w Chráněné krajinné oblasti Kokořínsko. Powodem może być położenie tego regionu. Rozciąga się on co prawda zaledwie 40-50 km na pn. od Pragi i kilkanaście km od Mělníka, ale nie prowadzą tędy żadne ważniejsze międzynarodowe trasy drogowe, chociaż obrzeżem ChKO Kokořínsko wzdzie najbliższa droga z Pragi w Lužické hory, a przede wszystkim do bardzo w Czechach popularnych zbiorników wodnych w rejonie Doksy-Holany.

Cały chroniony obszar zajmuje spory teren w pd. części Czeskiego Średniogórza, graniczącego tu z Niziną Połabską. Ciągnie się ok. 30 km od Kravařy na pn.-zach. po Lhotkę u Mělníka na pd.-wsch. Na pn.-wsch. sięga po Dubé – ładnie położony lokalny ośrodek turystyczny; na pd.-wsch. po Mšeno, a na pd.-zach. po Liběchov. Nazwa wywodzi się od zamku Kokořín – najbardziej znanego zabytku, ale jest tu więcej ciekawych zamków i pałaców (Liběchov ze zbiorami sztuki orientalnej z Muzeum Narodowego w Pradze, Houska, Vidim).

ChKO Kokořínsko – to niezwykle zróżnicowany teren, zarówno w budowie geologicznej, jak i ukształtowaniu, chociaż w zasadzie przeważają tu kredowe piaskowce ciosowe o różnej odporności na wietrzenie. Część pn.-zach. i środkową tworzą trachity, melafiry i bazalty, nakryte później trzeciorzędowymi piaskowcami i zlepieńcami, które zostały następnie wyniesione, porożcinane lub zrzucone. Cały ten obszar – tzw. Polomené hory – to niezwykle malowniczy labirynt wąwozów, grzbietów, często zwieńczonych skałkami, grzędami, urwiskami. Miniatura „prawdziwych gór”, bowiem najwyższe szczyty Vlhošt (614 m) i Ronov (553 m) nie osiągają, jak widać, imponujących wysokości. Gęste lasy, piętno dzikości, bogactwo zwierziny powodują, że pomimo nieznacznej wysokości są to prawdziwe góry, a oglądane panoramy wcale nie dają wrażenia „byłe pagórków”.

Środkowa część to Housecke vrchy: Vrátnenská hora (508 m), Špičák (482 m), Drcík (481 m), Lipový vrch (471 m) – mniej skaliste, ale porożcinane głębokimi dolinkami, bardzo malownicze. W części pn. i środkowej występuje bogactwo form ukształtowania terenu, specjaliści są też zdania, że właśnie tu można najlepiej na naszym kontynencie obserwować wszelkie możliwe formy i stadia erozji piaskowców. Odpowiada im też zróżnicowana szata roślinna; na jednym zespole skalnym można obserwować np. roślinność cienio- lub wilgotnolubną (u podnóża) oraz ciepłolubną (na wierzchołku). Ma to też związek z lokalnymi inwersjami występującymi w skalnych wąwozach.

Jednak najbardziej atrakcyjna jest najniższa, pd. część ChKO. Tworzy ją dolina Pšovky, na dł. 18 km płynąca głębokim, skalistym kanionem. Właśnie ten kanion, wraz z bocznymi dolinkami, tworzy rezerwat przyrody „Kokořínský důl” o pow. około 2000 ha. Jest to kraina piaskowców kredowych. Zdarza się jednak, że zalegają na nich np. odporniejsze zlepieńce żelaziste, które

powodują w wyniku erozji powstanie charakterystycznych grzybopodobnych kształtów. W miękkich piaskowcach występują też stosunkowo często niewielkie jaskinie i groty. Okoliczne wzniesienia dochodzą zaledwie do 400 m wysokości i rejon ten z daleka zupełnie nie sprawia interesującego wrażenia, ale to dlatego, że formy skalne rozwinęły się tu „w

w., porzucony w czasie wojny trzydziestoletniej, ale odbudowany w latach 1911-18 i ponownie w latach 1974-78. Niestety, te „romantyczne” zabiegi konserwatorskie są zbyt widoczne w jego wyglądzie.

Wróćmy jednak do właściwego „skalnego miasta”. Centrum turystycznym może być Kokořín (wioska z ładnym baro-

## KOKOŘÍNSKO

głęb”, w przeciwieństwie np. do naszych Gór Stołowych, z dala dominujących w krajobrazie. Tutaj widać je dopiero, gdy znajdziemy się wśród nich, bowiem wody wycięły w piaskowcowej płycie liczne doliny i wąwozy (rokliny), w większości o charakterze skalnych rozpadlin i kanionów. Najpiękniejsza jest pd. część dol. Pšovky, zwana Kokořínským důlem. Tutaj też jest największe zgrupowanie skałek, a dodatkową atrakcją są zbiorniki i stawy u ich stóp. Ciągają się z grubsza od Raju na pn. po Lhotkę na pd. Część służy jako bardzo popularne kąpieliska, tu też grupuje się większość campingów i pól namiotowych.

W całym ChKO „Kokořínsko” licznie zachowały się stare chaty o charakterystycznych formach, które nadają krajobrazowi swoiste piętno. Są to parterowe i piętrowe domy drewniane (o konstrukcji wieńcowej, rzadziej przystupowej) i drewniano-murwane, często z gankami na piętrze. Malownicze bryły podkreśla kolorystyka czarnych belek i białego wypełnienia spoin. Niestety, większość z nich została w mniejszym lub większym stopniu przebudowana w trakcie adaptacji na domy letniskowe, ale na obrzeżach obszaru stoi ich jeszcze wiele w mało zmienionej postaci. Przy niektórych starszych domach można spotkać piwnice, a nawet pomieszczenia inwentarskie wykute bezpośrednio w skałach.

Teraz nieco o zagospodarowaniu turystycznym. Oczywiście szlaków jest dużo i są dobrze utrzymane. Nieco gorzej jest z możliwością przenocowania. Nie ma tu zwyczaju wynajmu kwater prywatnych. Po prostu jest to rejon, gdzie prawie wszystkie domy zamieniono na chaty letniskowe mieszkańców Pragi, Mělníka i innych miast. Pozostają więc campingi i pola namiotowe oraz hotele i pensjonaty, a tych jest niewiele. Część właśnie prywatyzuje się, często poprzez zamknięcie i doprowadzenie do ruiny. Pojawiają się nowe pensjonaty, ale te z kolei są dość drogie.

Sztandarowym zabytkiem regionu jest zamek Kokořín z I poł. XIV

owym pałacem i nowym pensjonatem o dobrym standardzie) lub Mšeno – małe miasteczko, niezbyt ciekawe, ale z ładnym basenem kąpielowym, stanowiące doskonały punkt wyjścia na większość tras. Jest tu też hotelik. Nie ma tu ciekawszych zabytków (miasteczko spłonęło, m.in. w XIX w.), ale, jak to zwykle w Czechach, jest kilka pomników i tablic pamiątkowych. Nie zdołano jednak jeszcze upamiętnić najstarszego bodaj rodaka. Urodził się tu bowiem w 1621 r. Augustine Herrmann Bohemiensis (Augustin Heřman) – syn ostatniego pastora w Mšenie, który po ogłoszeniu w tymże roku edyktu ces. Ferdynanda II opuścił z częścią współwyznawców miasto i wyjechał do Zittau, gdzie protestanci cieszyli się swobodami religijnymi. Augustyn po ukoczeniu szkół wstąpił do służby w Kompanii Zachodnioindyjskiej i w 1644 r. wylądował w Nowym Amsterdanie (Nowym Jorku), jako pierwszy udokumentowany emigrant z Czech do Ameryki. Tam dorobił się na



Dziedziniec zamku Kokořín. Foto: M. Staffa

handlu futrami i tytoniem (był jego największym eksporterem) i w 1661 r., po przeniesieniu się do kolonii brytyjskich, w Marylandzie założył na 25 tys. akców posiadłość Bohemia Minor. Potem przeniósł się do Delaware i Virginii. Pozostawał też w służbie dyplomatycznej, opracował w czasie 10 lat mapę Marylandu i wreszcie otrzymał tytuł lorda. Drugą miejscową znakomitością był Josef B. Cinibulka (1876-1934) – nauczyciel i dyrektor szkoły w Mšene, który zaprojektował najatrakcyjniejszy szlak turystyczny w okolicy. Został wyznakowany w 1946 r. i otrzymał jego imię.

Właśnie żółty szlak im. J. Cinibulky (tzw. Cinibulkova cesta), po skróceniu do 9 km i zmianie nazwy na „Mšensky okruh”, stanowi jedną z większych atrakcji regionu, udostępniając najpiękniejsze partie skalne. Ponieważ jest to szlak okrężny, obojętne jest, w którą stronę nim się idzie. Proponuję wyjście obok kąpieliska. Za nim wchodzi do płytkiej doliny Debrě, której zbocza ograniczają kilkunastometrowe skałki. Po prawej stronie mija się „Skalni byt” – niewielką jaskinię, a dalej obelisk poświęcony Husowi. Wychodzi się na wierzchołki w pobliżu szosy do rozdroża szlaków i stąd zaczyna się najciekawszy fragment trasy. Najpierw szlak żółty schodzi stromo, ale krótko, pod „Faraona” i od następnego skrzyżowania szlaków podchodzi wśród okazałych skałek krótko (300 m) na wierzchołek przy popularnej grupie skalnej „Obří hlava a žaba”. Przy obu grupach skalnych znajdują się stanowiska ścieżki przyrodniczej. Dalej przez las do szosy i zejście w „Bludiště”. Tu na początku prawdziwa atrakcja – łańcuch i zejście po (bardzo już zużytych) stopniach wyciosanych w stromej skałce, a dalej labirynt pomiędzy wysokimi skałami. Krąży się szczelinami i ciasnymi przejściami po stromych rozpadlinach pokrytych piaskiem (kolejne stacje ścieżki przyrodniczej). Za „Tutanchamnem” znowu wychodzimy na szosę, przekraczamy ją i kręto przez las do dojścia na Vyhlický – skalny bastion, z którego interesująca panorama Houských vrchov. Wracamy do szlaku i krawędzią wierzchołki, w lesie, dość kręto dochodzimy do wąwozu Kačina, gdzie spotykamy szlak zielony. Szlak żółty zaraz odchodzi u podnóża wysokiego muru skalnego (nieco podobnego do Białych Skał w Górach Stołowych). Pod jedną ze skał przez wykuty, regularny portal można wejść do jaskini „Obraznice” – znanej z tego, że podczas wojny trzydziestoletniej okoliczna ludność ukrywała w niej wyposażenie kościołów i własne cenniejsze rzeczy. Za jaskinią stromo do góry wychodzimy na skałki „Prolezovačky”. Pomiędzy nimi dochodzimy do szosy i nią z powrotem do Mšena.

Z innych tras godnych polecenia na uwagę zasługują Močidla. Jest to jedna z większych dolin (rokle), prowadząca z doliny Pšovky do Mšena, ale można przejść tylko jej dolny (ciekawszy) odcinek i powrócić przez „Pokličky”. Wychodzi się z parkingu u stóp „Pokliček” niebieskim szlakiem (początek ścieżki przyrodniczej). Początkowo dolina prowadzi prawie poziomo, później zwięża się i stromieje. Ze zboczy wyrastają coraz okazałsze skały. Po ok. 1,5 km z prawej strony (stanowisko 17) otwiera się rozpadlina „Apatyka” – charakterystyczny kocioł inwersyjny, w którym panuje stała temp. + 13°.

Wyżej dolina zamienia się w skalisty wąwóz, ale w górze skały zmniejszają się. Dochodzimy do szlaku zielonego, którym w lewo można dojść do żółtego (Mšensky okruh) u stóp „Faraona” i dalej pod „Obří hlava a žaba”. Stamtąd niebieskim szlakiem grzbietem Droužkov bardzo łagodnie schodzimy, aby „zaliczyć” kolejną atrakcję – Pokličky. Wznoszą się na krawędzi ok. 100 m powyżej dna dol. Pšovky, z której można tu dostać się po drewnianych stopniach. Jest to okazała ławica piaskowcowych skał o wys. do 20-30 m, na której zalegają cienką warstwą odporniejsze na wietrzenie łupki żelaziste. Erozja wykształciła w nich formy zbliżone do znanych ze Szczelińca Wielkiego lub Skalnych Grzybów. Z krawędzi otwiera się ograniczony widok.

W rezerwacie są jeszcze drugie „Pokličky”, ale mniej efektowne. Dochodzi się do nich z pobliskiego Vojtěchova szlakiem zielonym. Najpierw pomiędzy ładnymi chatkami, potem zalesioną doliną Vojtěžský důl. Po kilkuset metrach w lewo odchodzi krótki, ale bardzo stromy i uciążliwy szlak dojściowy, który wyprowadza na boczną krawędź wąwozu z wychodnią skał. W drugą stronę z Vojtěchova szlak zielony prowadzi Boudecke rokly na Bludiště.

Na pewno warto też odbyć krótki spacer (3 km) z Kokofinského důlu okrężnym szlakiem żółtym. Prowadzi od gospody szosą do Kaniny, ale zaraz opuszcza ją i trawersuje pod okazałymi skałami. Tam odłącza się od szlaku czerwonego i stromo pod górę (częściowo po kamiennych stopniach) wychodzi na rozległe plateau z wioską Hradisko. Jest tu zasypane stanowisko archeologiczne z pozostałościami grodu, podobno obleganego już w 805 r. przez syna Karola Wielkiego. Z krawędzi wierzchołki otwierają się widoki na okolicę (dol. Pšovky). Dalej stromo w dół pomiędzy skałkami do punktu wyjścia.

Z innych atrakcyjnych przejść można polecić inny szlak żółty, który prowadzi z Raju na pn. (jego przebieg na początkowym odcinku zmieniono i nie odpowiada przedstawianemu na mapach). Za pierwszymi domami od skrzyżowania skręca w las i doprowadza do drogi, którą do zgrupowania starych chat (w większości letniskowych) w Olešne. Dalej przez łąki i zaraz za pierwszymi drzewami w lesie ostro w dół stromym urwiskiem (tablice ostrzegawcze). Za nim wyrażną drogą, grzbietem, mijając po lewej okazałe baszty skalne „Hraběnka” i „Komorne”. Dochodzi się do kilku starych chat (ob. letniskowych) i skrzyżowania ze szlakiem zielonym. Zaczyna się najatrakcyjniejsza część szlaku nosząca nazwę „Skalni



W Skalnym měste. Foto: M. Staffa

město”. Najpierw stromo w dół, a zaraz potem długim (ok. 3,0 km) trawersem u podnóża baszt i murów skalnych tworzących krawędź płyty piaskowcowej. Wiele ze skałek nosi własne nazwy (Papěž, Tank, Biskup, Baran, Harkůza, Veže i in.), ale nazwy te nie zawsze odpowiadają tabliczkom w terenie lub opisom przewodnikowym. Niezwykły jest „Kamenný úl”. Za bodaj trzecim skalnym zębem odchodzi w zakolu wąwozu kilkunastometrowy szlak dojściowy. Prowadzi wąską szczeliną po stromych stopniach wyciosanych w skałce. Po wspięciu się kilka metrów, z przodu mamy widok przez wąską szczelinę, natomiast z prawej otwiera się niewielka jaskinia, na której końcu są dwa regularne otwory, przypominające oczko ula (stąd nazwa). Od zewnątrz skałka niczym nie wyróżnia się. Dalej skałki maleją, a wąwozem można dojść do Střezivojic.

Oczywiście w jednym artykule nie można opisać wszystkich przejść i szlaków w tak atrakcyjnym terenie, warto jednak jeszcze zasignalizować, że ciekawy jest rejon zamku Houska (niedostępny), w którego okolicy są liczne skałki i najlepiej chyba zachowane budownictwo ludowe. Warto też pochodzić w pn.-zach. części ChKO „Kokofínsko”, na pn.-zach. od Dubé, ale ze względu na nieco odmienny charakter terenu zasługuje on na osobny opis. Na pewno „Kokofínsko” zasługuje na dokładniejsze poznanie, na razie na szlakach tu pusto, chociaż Polacy zaglądają.

Marek Staffa



# Zamkowe opowieści (32)

Zaczął się ósme dziesięciolecie XVIII wieku. Położony w ówczesnym powiecie trzebnickim, przy drodze ze Skarszyna do Zawoni, prawie w samym centrum Wzgórz Trzebnickich, Bolescin był średniej wielkości wsią szlachecką. Żyło w nim jakieś dwie setki poddanych, głównie niezbyt zamożnych zagrodników. Był młyn wodny, dwa pańskie folwarki, ewangelicka szkółka wiejska (bo mieszkańcy byli ewangelikami), no i dość okazały dwór-zamek, siedziba właściciela, pana von Debschütza.

Gdzieś na początku lata żona jednego z dworskich pastuchów popadła dość nagle w stan głębokiej melancholii. Prawda, kobiecina była już w podeszłym wieku, ale dotąd cieszyła się raczej dobrym zdrowiem. Dziwna choroba ustąpiła po czterech tygodniach.

Przez cały ten okres chora opowiadała z przerażeniem o swym rozpustnym życiu w młodości, którego później, gdy wyszła za mąż i przybyło lat, w żaden sposób nie mogła sobie wybaczyć. Najprawdopodobniej stąd też wzięła się obecna jej silna depresja psychiczna.

„Występna” miłość zaczęła się zaś w piętnastym roku życia. Pewnego razu, z dala od wsi, na skraju bukowego lasu, młoda dziewczyna pasła bydło. Wtedy to przyszedł do niej pod postacią niepozornego człeczyny sam diabeł i najpierw nakłonił ją do nierządu, a potem namówił do zaprzędania mu duszy. Dalej wypadki potoczyły się zwykłym porządkiem rzeczy. Dziewczę często widywało się ze swym piekielnym oblubieńcem.

Tak opowiadała o swej młodości, kierowana wyrzutami sumienia, leciwa niewiasta, która święcie wierzyła, że za dawne występki Bóg nie może przywrócić jej do łaski.

\* \* \*

Upłynęły dalsze trzy lata. Dolegliwości powtórzyły się z jeszcze większą siłą. Kobieta udała się po poradę do swego duszpasterza w niedalekiej Łozinie. Aliści ani pocieszenie pastora, ani życzliwe rady dziedzica macierzystej wsi, pana von Debschütza, w najmniejszym stopniu nie przyczyniły się do uspokojenia. Dopiero po upływie czterech tygodni depresja ustąpiła sama.

\* \* \*

Minęły kolejne trzy lata. Był już rok 1786. W ostatniej dekadzie lipca okrutna choroba zaatakowała mieszkankę Bolescina po raz trzeci.

– Wkrótce będzie ze mną koniec – powiedziała nieszczęśliwa żona pastucha. – Diabeł przyszedł po mnie tym razem ostatecznie. Sama odebrać sobie życia nie chcę, aby jeszcze więcej nie nagrzeszyć. Jednak diabeł

bądź zmusi go do powieszenia się. W końcu na ten ryzykowny czyn zdecydował się mąż denatki.

Jeszcze przez długi czas potem pokutujący duch żony biednego pastucha straszyl okoliczną ludność. Wie-

## Wyrzuty sumienia



Wzgórza Trzebnickie

pewnie przygotował już dla mnie odpowiedni rodzaj śmierci.

Rozpoczął się czwarty tydzień męczarni biednej kobiety. Pod wieczór 11 sierpnia przynębiona niewiasta nikomu nic nie powiedziawszy wyszła z domu. Mąż przypuszczał, że udała się do pastora, żeby ponownie szukać u niego pocieszenia, ale żona nie wróciła na noc do domu. Minął cały dzień i kolejna noc, a kobiety ciągle nie było. Zaczęto więc poszukiwania u wszystkich krewnych i znajomych. Nigdzie jednak jej nie zastano. Nikt jej nie widział. W całej osadzie nie natrafiono na żadne po niej ślady.

Minęło już osiem dni od zaginięcia chorej.

19 sierpnia jedna z mieszkanek Bolescina udała się do sąsiedniego bukowego lasu na grzyby i nagle natknęła się tutaj na wiszącą na konarze żonę pastucha.

Powiadomiony o strasznym odkryciu, dziedzic nakazał niezwłocznie zdjąć z drzewa ciało denatki i zanieść je do domu. Niestety, wszyscy mieszkańcy wsi zgodnie odmówili wykonania tego zadania. Byli bowiem przekonani, że każdemu, kto się tego podejmie, diabeł natychmiast ukręci kark

czorem życie wsi zamierało. Po zapadnięciu zmroku nikt bowiem nie miał odwagi wychodzić z domu.

\* \* \*

O nieszczęśliwym tym wydarzeniu pisała ówczesna prasa śląska. Zastanawiano się, czy rozpowszechnione wśród prostego ludu zabobony nie mają swego źródła w wadliwym nauczaniu religii, skutkiem czego prosty lud przypisuje siłom piekielnym większą moc nad zbłądzonym człowiekiem niż samemu Bogu, uważając, że skoro ktoś raz dostał się w szpony szatana, to już nie ma dla niego żadnego ratunku. A przypomnijmy, iż były to czasy, kiedy w uczonej Europie szerzyły się idee oświeceniowe, walczące z wszelkimi przejawami zacofania. Bolescin zaś leżał w centrum Śląska, zaledwie o dwadzieścia kilka kilometrów od Wrocławia, jednego z największych miast ówczesnych Prus, państwa rzekomo bardzo postępowego i oświeconego, które – jak chce tego panegiryczna, dworska historiografia niemiecka – zbudował Fryderyk II, przez swoich okrzyczany „Wielkim”.

Julian Janczak

# ZLOT PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ

JARKOWICE 2-5.06.1994 r.

XXII Zlot Przodowników Turystyki Górskiej Ziemi Wielkopolskiej, zorganizowany przez Klub Przodowników TG z Poznania, odbył się w schronisku PTTK „Srebrny Potok” w Jarkowicach. Celem kolejnego spotkania było poznanie Kotliny Kamiennogórskiej i Grzbietu Lasockiego, rzadko odwiedzanego nawet przez kadrę programową Towarzystwa. W pierwszych dwóch dniach uczestnicy przeszli nowym szlakiem granicznym (zielonym) do Przełęczy Okraj (narażając się po drodze funkcjonariuszom Straży Granicznej z uwagi na zejście bezpośrednio do przejścia granicznego), dotarli do Niedamirowa i na Skalniki.

Wieczorem 3.06. gościem Zlotu był działacz krajoznawczy i turystyczny z Kamiennej Góry Zygmunt Sarnecki. Mówił o zakątkach ziemi kamiennogórskiej i jej zabytkach, ilustrując prelekcję ciekawymi przezroczkami.

Kolejną atrakcją była wyprawa do Czech i spotkanie z przewodnikiem z Trutnowa Franciszkiem Jiraško. Ten emerytowany nauczyciel z Prosecznego, współpracownik czasopisma „Krkonoše”, znawca Sudetów po obu stronach granicy, a co najważniejsze sympatyk Polski i Polaków, zaproponował uczestnikom Zlotu wędrowkę poprzez Rychory. Pasma to, stanowiące przedłużenie Grzbietu Lasockiego, jest bardzo interesujące z wielu względów. Po pierwsze, stanowi doskonały punkt widokowy zarówno na Karkonosze, jak również na Kotlinę Kamiennogórską, góry Wałbrzyskie, Kamienne i Przeł. Lubawską. Na horyzoncie widoczna była Słęża. Po drugie, część pasma pokryta jest pralaszem bukowym, stanowiącym rezerwat przyrody. Wędrowka wśród powyginanych konarów miała w sobie coś z klimatu baśniowego. Kolejną atrakcją były towarzyszące ścieżce, ukryte w zaroślach, betonowe bunkry z okresu między-

wojennego, z których nie oddano ani jednego strzału, a które żołnierze czescy musieli opuścić w 1938 r. W pobliżu punktu widokowego Kutna (1001 m) znajduje się schronisko Rychorska Bouda, będące ośrodkiem szkolenia ekologicznego Karkonoskiego Parku Narodowego. Obiekt udziela noclegów również polskim turystom. Pokrzepieni doskonałym piwem, uczestnicy Zlotu zeszli do miejscowości Svoboda nad Upou, skąd wrócili do przejścia granicznego. Wspaniały gawędziarz, Franciszek Jiraško, wypełnił ostatni wieczór w Jarkowicach pogadanką o ciekawostkach przyrodniczych Karkonoszy i problemach ruchu turystycznego. Jego wystąpienie było zilustrowane filmem szkoleniowym (video) o Karkonoskim Parku Narodowym. Długo jeszcze trwały nocne rodaków rozmowy z czeskim gościem również o sprawach, które daleko odbiegały od zagadnień górskich.

Ostatniego dnia na przejściu granicznym w Lubawce pożegnano Franciszka Jiraška, umawiając się na kolejne spotkanie w Polsce.

Uczestnicy Zlotu ustalili, że następny XXIII Zlot odbędzie się w Jesionikach.

W imieniu organizatorów Zlotu dziękuję Gospodarzom schroniska za ciepłą atmosferę i doskonałe wyżywienie, a także znoszone z anielską cierpliwością nieregularne meldowanie się uczestników spotkania.

**Prezes Wielkopolskiego Klubu  
Przodowników Turystyki Górskiej  
Wojciech Stankiewicz**

P.S. W dniach 26-28.08. br. czytelnicy czasopisma „Krkonoše” z Franciszkiem Jiraško zwiedzali Wielkopolskę, w tym miejsca związane z pobytami Braci Czeskich. W schronisku młodzieżowym w Poznaniu, przy czeskim piwie wymieniano doświadczenia, myśli i upominki ze znacznie już większą grupą Przyjaciół zza miedzy (a właściwie gór).

## MIĘDZYNARODOWE NARADY W JELENIOGÓRSKIEM

W Karpaczu zakończyło się spotkanie polskich i czeskich ekspertów, poświęcone sprawie otwierania nowych przejść granicznych i ułatwieniom w ich przekraczaniu. Dyskutowano o całej południowej granicy. Jak poinformował dziennikarzy szef grupy polskiej, dyrektor Biura Kontroli Ruchu Granicznego Komendy Głównej Straży Granicznej płk Andrzej Wasiuk, jednym z istotniejszych ustaleń jest opracowanie zasad, po prawie dwóch latach negocjacji, funkcjonowania przejść na szlakach turystycznych. Mają być one dostępne nie tylko dla Czechów i Polaków, ale również dla obywateli innych państw. Nie będzie na nich ustawionych punktów kontrolnych dla celników i Straży Granicznej, co nie oznacza, że na przejściach tych nie zaistnieje żadna kontrola.

Pierwsze mają powstać na Śnieżce, Szrenicy, Przełęczy Karkonoskiej i w okolicach Jeziora Otmuchowskiego w województwie opolskim. Zaczną działać na zasadzie eksperymentalnej, po wymianie not dyplomatycznych między rządami obu krajów. Pełną osobowość prawną zyskają po podpisaniu umowy międzyrządowej. Pierwsza runda rozmów w tej sprawie rozpocznie się w listopadzie. Wtedy też, być może, zapadną decyzje o uruchomieniu kolejnych przejść turystycznych.

Najwięcej przejść drogowych na południowej granicy uruchomionych zostanie w najbliższym czasie w województwie jeleniogórskim. W Miłoszowie, koło Leśnej, otworzone ma być już 1 października (wyłączony będzie ruch samochodowy ze względu na zły stan dróg), w Zawidowie czynne ma być w listopadzie, a w Czerniawie i Bogatyni – w pierwszym kwartale przyszłego roku. Trzy ostatnie przejścia przeznaczone będą również dla ruchu towarowego (pojazdy o nośności do 3,5 t), co jest nowością w porównaniu z poprzednimi ustaleniami.

W Szklarskiej Porębie natomiast rozpoczęło się wczoraj trzydniowe posiedzenie Polsko-Niemieckiej Komisji Rządowej do Spraw Współpracy Sąsiedzkiej w Dziedzinie Ochrony Środowiska. Mowa ma być, między innymi, o transgranicznych skutkach awarii przemysłowych i o szkodliwym oddziaływaniu na środowisko przedsiębiorstw (elektrowni i kopalni) położonych po obu stronach granicy.

(„Słowo Polskie”, 21.09.94 r.)



Przed schroniskiem „Srebrny Potok” w Jarkowicach stoją W. Bayer i F. Jiraško

Foto: Lech Rugała



# Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy

## PANOPTICUM GÓRSKIE

### PSEUDOLUDOWA OPOWIEŚĆ O KRZYŻU W DOLINIE KOŚCIELISKIEJ

Bywalcy Doliny Kościeliskiej w Tatrach doskonale znają tak zwany Krzyż Pola i wiedzą też, że postawiony on został w czasie wycieczki, jaką Wincenty Pol, podówczas profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbył do tej doliny wraz ze swymi studentami w 1852 r. Rzecz jest dobrze ze szczegółami znana z relacji, jaką pomieścił Agaton Giller w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” w 1884 r. Wiadomo zatem, że w starym kamieniu młyńskim osadzono wówczas drewniany krzyż z napisem ułożonym przez autora *Pieśni o ziemi naszej*: „I nic nad Boga”. Stojący dziś w niedalekim od pierwotnego miejscu krzyż jest już trzeci z kolei, odlany zaś został z tatrzańskiego żelaza w 1883 r. Wiedza, że krzyż ten wiązać trzeba z osobą Pola, była i jest szeroka, przekazywały ją i nadal utrwalają tatrzańskie przewodniki, rozpowszechniają ją także tatrzańscy przewodnicy. Pisano i mówiono o tym wiele, rzecz też bez przesady można, że stał się ów krzyż znamiennym i z pewnością ważnym elementem w symbolicznym pejzażu Tatr. Co jednak znamienne, w młodopolskich czasach przełomu XIX i XX w., tak skorych do mitologizacji różnych faktów i zjawisk, nie wszystkim to wystarczało. To właśnie wówczas, w 1900 r., nie najwyższego lotu pisarka Anna Neumanowa do jednego mitu, tego związanego z osobą Pola, wsparcie mającego w zdarzeniach rzeczywistych, usiłowała dodać drugi, osobliwie związany z dziejami tatrzańskiego górnictwa, dla większej zaś wiarygodności ustylizowany na autentyczny przekaz folklorystyczny, zapisany z ust starego górala. Z folklorem, rzecz jasna, ta jej powiastka wiele wspólnego nie miała. Może jednak właśnie dlatego warto jej pseudoludową, trochę naiwną, trochę egzaltowaną, a już na pewno okropnie patriotyczną, opowiastkę przypomnieć. Jej szkic *Pieśń góralska „O Miemcu, co srebra szukał”* (w *Sami o sobie*. Książka zbiorowa na rzecz Warszawskiej Kasy Literackiej) przedstawia się zatem następująco:

„Wieczne cienie zstępowały w cudną i cichą dolinę Kościelisk, którą potężne wichry Tatr miłosnym objęły uściskiem.

Szłam zwolna w głębokim jarze, słuchając z rozkoszą szumu spienionej wody, co w dal ucieka spiesznie, gwałtownie jako myśl i szła młodej piersi; to szelestu jodeł starych, wieczornego pacierza rozkochanej w Bogu i rozmodlonej natury.

Szłam coraz dalej, a coraz ciszej było dokoła; chłód, cień i spokój schodziły w dolinę, jakby w świątynię wspaniałą; czułam, że ten spokój udziela się myślom moim i kładzie się na sercu, jak kojąca ręka Boża.

Zdawało mi się, że dusza tych gór i głazów kamiennych, dusza wielka, wspaniała, pełna wspomnień przedwiecznych, wstępuje we mnie...

Nagle ciężkie kroki usłyszałam w pobliżu, czar prysnął, żelazce góralskiej ciupagi uderzyło o kamień, przede mną stał stary góral, jak go malują, z fajeczką w wargach sinych, trzęsących się, spomiędzy których trzy czy cztery zęby przezierają, zczerniałe, wyszczerbione, zgrzytające niemilo o drzewo fajeczki. Kosmyki zlepionych włosów zwieszały się po obu stronach pomarszczonej twarzy, zczerniałej również i chropawej, jak kora starego drzewa.

Stary juhas nie był mi wcale pożądany w tej chwili – uważał on jednak za swój obowiązek strzec kroków moich.

– Siednijcie se panusiu – rzekł wreszcie, wskazując na obalony pień jodły, tuż przed Krzyżem Pola.

Rada nie rada, usiadłam – stary góral pykał z fajeczki, czekał, żebym go o jaką baśń zagadnęła, wreszcie sam mówić zaczął:

– A wiecie wy, panusiu. Co tu jęście psed lamy, kiej ja tu pasał Wojtkowe krowy, to jus kzyz stał, ale insy, nie ten, co go towarzystwo ha postawiło, hej!... a tamten kzyz tako nazywali kzyz Polaka, nie Pola..., bo to widocznie, jak jesce były dawne Polaki, to oni w tych górach śrebło kopali, hej!..., a jak potem psysli Austryjaki, takos chcieli mieć śrebło, bo to Miemiec to na śrebło łasy, kiej kot na saduo.

Ale Polaki śrebło zagrzebali z kamieniem psywalili... I psysed jeden Miemiec i zeby mu było lepiej kopać, to se chciau dom zbudować, ka ten kzyz stoi, hen! i zacon zwozić cegłę taj kamien w same Boze Ciało, bo to Miemiec to luter psawiara.

Ale jak wióz kamień w święto, a tu skapa stanęła, prr... i ani rus dalej... Miemiec zlaz z fury, chciau konisko przeprowadzić, a tu skapa wirznęła, furę wywaliła i Miemca kamienie przyduśli, kaj mu tylo nogi wylazły z kamieni... Hej!... I psysed Polak i obacył te nogi i ze były cienkie, to poznał, co to był Miemiec, bo Miemcowi to juz Pan Bóg dał takie cienkie nogi, jak diabłu!...

I psykrył mu Polak nogi ziemią i kzyz postawił, a napisał na ksyzu:

Nic próc Boga”.

Tajemnicą Anny Neumanowej zostało, co chciała zyskać, odbierając w ten sposób Wincentemu Polowi autorstwo słów: „I nic nad Boga”, umieszczonych na kościeliskim krzyżu.



Oto nadszedł czas, aby zacząć interesować się szlakami kolejowymi, które w ostatnich latach zostały zamknięte. Nie oznacza to dla wszystkich tras totalnej zagłady. Większość z nich znajduje się na pięknych krajobrazowo terenach i w nie najgorszym stanie technicznym. Potrzebne są tylko dobre chęci ze strony PKP i samorządów lokalnych oraz dobra pro-

tach i ścieżkach można spotkać ludzi spieszących do pracy. Część z nich udaje się na pola w doliny, inni muszą dostać się do fabryk. I nagle, gdzieś w oddali, słychać gwizd. Pojawiła się też młodzież. Wszyscy razem idą w jednym kierunku, na przystanek kolejowy położony w sercu gór. Znowu gwizd. Tym razem zmieszał się z sapaniem. Na stacyjce wyraźne ożywienie. Nadjeżdża

wypoczynkowy. Obecnie nie przypomina stacji kolejowej. Do nicisniejącego torowiska w wykopie, gdzie była mijanka, prowadziły schody.

Jest jeszcze mały murowany wiadukt ze zwornikiem, na którym widnieje data 1770. Sugeruje ona pojawienie się obiektu w okresie powstawania założeń obronnych w rejonie Srebrnej Góry. Może wykorzys-

## Koleją zębatą w Sudetach Środkowych

mocja. Zachowały się też linie, które od półwiecza są nieczynne. Tutaj już pociągi retro nie zawitają, jedynie piechurzy kochający historię dróg żelaznych. Do takich linii w Sudetach Środkowych możemy zaliczyć szlak Srebrna Góra – Srebrna Góra-Twierdza – Wolibórz.

Jest to jeden z odcinków dawnej Prywatnej Kolejki Sowiogórskiej: Dzierżoniów – Pieszyce – Srebrna Góra – Srebrna Góra-Twierdza – Nowa Wieś Kłodzka – Wolibórz – Dzikowiec – Nowa Ruda – Słupiec – Ścinawka Średnia – Ścinawka Radkowska – Ratno – Wambierzyce – Ratno Górne – Radków. W latach trzydziestych XX w. rozebrano część zębatą kolei w górach Bardzkich i Sowich na odcinku Srebrna Góra – Wolibórz. Linia rozpadła się wtedy na dwie niezależne części, które w tej chwili są nieczynne, z wyjątkiem odcinka Kopalnia Słupiec – Ścinawka Średnia, gdzie nadal odbywa się ruch towarowy.

Szlak Dzierżoniów – Pieszyce – Srebrna Góra, wydłużony w 1908 r. do Ząbkowic Śląskich, stanowił więc jedną część po północnej stronie Gór Sowich. Drugim niezależnym odcinkiem była trasa z Woliborza przez Dzikowiec do Radkowa w Górach Stołowych.

Kolejki prywatne, które powstawały z początkiem naszego wieku na terenie Prus, działały na podstawie „Ustawy o kolejkach i bocznicach prywatnych” z 1892 r. Były one budowane według ustalonych norm technicznych (m.in. dopuszczalna szerokość toru, profile łuków, maksymalna prędkość). Stanowiły one najczęściej uzupełnienie sieci kolei państwowych i przyczyniały się do ożywienia gospodarczego określonych terenów. Umożliwiały one transport materiałów budowlanych i płodów rolnych. Zapewniały też dojazd ludzi do pracy.

Powróćmy jednak do części zębatej Kolejki Sowiogórskiej powstałej w 1906 r., a łączącej Srebrną Górę przez głęboki wykop na Przełęczy Srebrnej z Woliborzem. W tym miejscu należałoby cofnąć swoją wyobraźnię do lat dwudziestych naszego wieku.

Rzeńskie powietrze. Słychać śpiew ptaków. Promienie wschodzącego słońca zaczynają oślepiać przebijając się przez gąszcz drzew porastających stoki gór. W domostwach słychać ujadanie psów i skrzyżnienie kołowrotów u studni. Życie lokalnych społeczności budzi się ze snu. Na duk-



Wiadukt stalowy, zwany też „mostem wiszącym”, nad wykopem kolejki sowiogórskiej na samej Przełęczy Srebrnej (586 m). Tutaj w okresie kursowania kolejki znajdowała się mijanka. Foto: autor

oczekiwany pociąg. Przed nim jeszcze do „pokonania” wysoki 28-metrowy murowany wiadukt pod Ostrogiem (627 m), a potem 800-metrowy odcinek i ciuchcia zatrzyma się przed przełęczą w głębokim wykopie. Potem karkołomny zjazd z boczem gór. Nad bezpieczeństwem pociągu czuwają maszyniści i zębalka wmontowana w parowozie.

Co pozostało z tamtych lat? Dzisiaj, wędrując szlakami turystycznymi w górach Bardzkich i Sowich, możemy zobaczyć zachowane w terenie nasypy, wąwozy, na których leżało torowisko. Pięknie prezentuje się wijący szlak na odcinku Nowa Wieś Kłodzka – Podlesie – Wolibórz. Największe jednak wrażenie robią na wędrujących dwa imponujące murowane wiadukty: jeden koło Zdanowa na zboczach Kapliczki (nazwa góry), drugi – na południowo-zachodnim zboczu Ostrogu, niedaleko Przełęczy Srebrnej. Obydwa w Górach Bardzkich!

Ale to nie wszystkie historyczne pamiątki. Na samej Przełęczy Srebrnej (586 m) na uwagę zasługuje stalowy wiadukt przewieszony nad wykopem kolei zębatej.

Zachował się także budynek dworca w Srebrnej Górze-Twierdzy (około 200 m na wschód od wspomnianego stalowego wiaduktu). Po II wojnie światowej został rozbudowany i zamieniony w kompleks

tano w trakcie budowy kolei zębatej dwupoziomowe skrzyżowanie dróg z XVIII w.? Omawiany wiadukt znajduje się pomiędzy Przełęczą Srebrną a Nową Wsią Kłodzką.

Godny zobaczenia jest drugi zachowany dworzec w Woliborzu. W języku kolejowym nazwany jest stacją pośrednią w układzie końcowym, gdyż tutaj następowała zmiana kierunku jazdy do Ścinawki Średniej przez Dzikowiec. Na całe szczęście, obiekt jest zamieszkanym i nie popadł w ruinę. W tym miejscu muszę poinformować, że do 1969 r. (włącznie) odchodziły z Woliborza do Ścinawki ostatnie pociągi pasażerskie.

Parowozownia dla lokomotyw z zębatką znajdowała się w Srebrnej Górze. Dzisiaj nie przypomina ona swoją architekturą budynku kolejowego. W Polsce parowozownia została przebudowana na halę sportową i hotel.

Po II wojnie światowej nie zachowały się podkłady odcinka zębatej Kolejki Sowiogórskiej. Największe nachylenie toru było na zboczu Ostrogu od strony Kotliny Zdanowa i wynosiło 60 promille.

Szlak ten kryje jeszcze wiele tajemnic. Zachęcam do ich odkrywania.

Leszek Kumor

Z czasem rzeczywistą groźbę lawin dostrzegać poczęto i w Tatrach. Maria Steczkowska w *Obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin* opisała – utrwalone także w zakopiańskiej kronice ks. Józefa Stolarczyka – zdarzenie, które było pierwszą wielką znaną tatrzańską katastrofą lawinową i odbiło się wówczas głośnym echem. Pisała ona, że w 1856 r. ( było to w lutym) (...) ogromna

tworzenie i wykorzystanie w utworach operujących literacką fikcją, która zresztą nie wykluczała ich opierania na zdarzeniach autentycznych. Nie licząc wspomnianego na wstępie, słabego zresztą i będącego po prostu tłumaczeniem jakiegoś utworu obcego, romansu, pierwszym godnym uwagi utworem jest tu Teofila Lenartowicza *Chata pod śniegiem*. Pewne realia tego utworu

bardzo dyskretnie autor związał z Tatrami, w istocie jednak Lenartowicz ukazał zdarzenia, które raczej zająć mogły w Alpach, niż w Tatrach, jak to ujął niedawno Jacek Kolbuszewski, przypominając ten utwór w stulecie śmierci Lenartowicza („Na szlaku” 1993/12). Był to domysł trafny, *Chata pod śniegiem* jest bowiem – na co dotąd historycy literatury nie zwrócili uwagi – wierszowaną przeróbką jakiegoś utworu obcego, który w przekładzie na język polski ukazał się w „Przyjacielu Ludu” w 1838 r. (nr 31) pod tytułem *Szwajcarów zabawy i cierpienia*. Tu owe zdarzenia zostały zaprezentowane jako wypisane z „pewnej wiejskiej

## MOTYW LAWINY W LITERATURZE ROMANTYCZNEJ

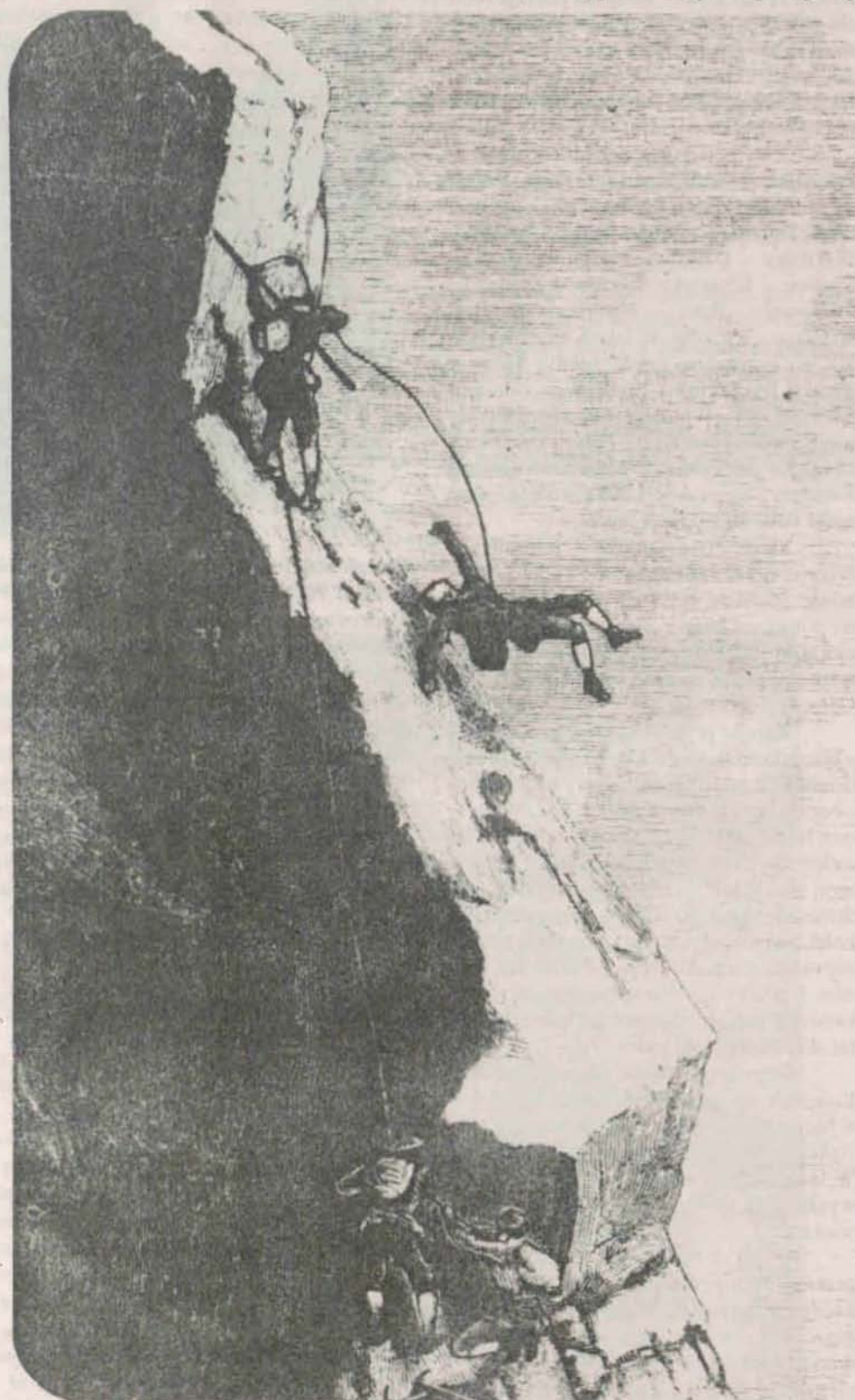
# ŚNIEŻNA KASKADA (3)

masa śniegu zsunęła się z góry Ornaku i z niestychaną szybkością pędząc na dolinę przywaliła pięciu górnikom, którzy po skończonej robocie wyszli z bani i byli już w drodze ku domowi. Aby dać wyobrażenie o gwałtownym pędzie lawiny, dość powiedzieć, że las okrywający pochyłość Ornaku, który zgamęła ta ogromna tacha śniegu, nie tylko powaliła, ale, że tak powiem, skosiła (s. 98-99). W tej sytuacji górnicy byli bez szans. Nie było też nawet mowy o próbie udzielenia im pomocy. Zwłoki poczęto odkopywać dopiero w kilka dni po tragedii, gdy uspokoiła się śnieżna zamieć:

(...) na dolinie ujrano ogromną zaspę śniegu, grobem ich będącą. Wzięto się zaraz do rozkopywania śniegu, ale tak był stwardniały, że dwóch tylko z tych nieszczęśliwych odszukano, trzech ostatni głębiej zasypani do wiosny w zimnym spoczywali grobie. Dopiero, gdy śniegi topnieć zaczęły, znaleziono trupy najokropniej pokaleczone, podruzgotane; jeden obejmował jeszcze pień świerka, którego się uchwycił, chcąc na nim szukać ratunku (s. 99).

Steczowska w Tatrach bywała tylko latem, ani tej, ani innej lawiny nigdy nie widziała, relację zaś o wypadku na Ornaku dawała na podstawie zasłyszanych opowieści (najpewniej ks. Stolarczyka). Mimo to jednak w cytowanym opisie osiągnęła spory stopień ekspresji i sugestywności, co daje miarę jej niewątpliwego, acz do końca nie ukształtowanego, talentu literackiego. Nie stawiała zaś sobie specjalnie ambitnych zadań, kierując się tylko zasadą charakterystyczną dla romantycznych opisów podróży, których ważnym zadaniem było dostarczanie prawdziwych informacji. To samo kryterium prawdy znamienne było dla innych, wyżej cytowanych relacji o lawinach, bowiem w opisach podróży, wówczas zwanych po prostu „podróżami”, dążono przede wszystkim do podania prawdy o oglądanych krajobrazach i zjawiskach, co oczywiście nie wykluczało uzewnętrzniania pewnych ambicji artystycznych ich autorów.

Zwieńczeniem jednak literackiej kariery motywu lawiny w literaturze romantycznej było jego artystyczne prze-



kroniki". Lenartowicz korzystał z tego źródła i jego utwór jest wierszowaną parafrazą prozatorskiej relacji z „Przyjaciela Ludu”. Już pierwsze słowa wiersza zapowiadają nadejście nieuniknionej katastrofy:

*Było to w górach, gdzie śniegi nie  
giną,  
Bystra rzeczułka przepływa doliną,  
Ponure bory czernią się wkoło,  
W parowie rzeźka młódź huk wesóło,  
A góry jeszcze, wierzchołki i brzegi  
Przeszlorocznymi obleczone śniegi;  
Aż kiedy słońce ogniście dogrzeje,  
Ów śnieg w szeroką rzekę się rozleje,  
I lecąc z góry na chaty górali,  
Czasami całą osadę zawali (...)*

W dalszej części utworu opisał poeta dramat góralskiej rodziny, której dom, przystawiony do skały boku, zasypany został przez lawinę i w ten sposób odcięty od świata, w nim zaś uwięzieni zostali rodzice z dziećmi. Daremne okazały się próby wyjścia z potrzasku. Przylegający szczególnie do ścian domostwa i grubo okrywający jego dach, śnieg uniemożliwiał opuszczenie wnętrza i udanie się po żywność. W chacie narastały obawa, strach i przerażenie, przerażające się w poczucie nieuniknionego kresu:

*Widząc tedy, że umrzeć przychodzi,  
Jako się dobrym chrześcijanom godzi,  
Poklekli biedni ludzie na pacierze  
(...)*

I nagle, w momencie, gdy najstarsze z dzieci dla ocalenia swej rodziny poświęcić chciało się na ofiarę, gdy już ojciec miał mu siekierą uciąć głowę, huk się rozległ wkoło – i:

*Światło przegląda przez śnieżycę  
białą,  
(...)  
Śnieg się obrywa, pęka, a ze śniegiem  
Sarenka biała utrudzona biegiem,  
W chwili roztopu nad chmurą  
Łomnicą,  
Porwana na dół z lecącą śnieżycą,  
Spadła przed człeka, co jak z  
martwych ożył,  
Jakby mu anioł baranka położył.*

Godne uwagi jest, że „lawinę”, jako wyraz pochodzenia obcego (do języka polskiego przyszła ona z niemieckiego, oczywiście ze Szwajcarii w tym właśnie romantycznym okresie), usiłował Lenartowicz zastąpić przez nadanie nowego znaczenia wyrazowi „śnieżyca”.

Motywy lawiny w ciekawym kształcie pojawił się także i w innych romantycznych literaturach europejskich. Aleksander Puszkina wspominał na przykład o tym, jak wąwóz kaukaskiej rzeki Terek zasypany został przez zwały śniegu, dając aż dwie poetyckie wersje opisu tego zjawiska:

*Raz się lodowce stąd urwały,  
Jak grzmot runęły ciężkie zwały,  
I wąwóz ten – zlodowaciały  
Zagroził śnieg  
(Lawina I, Dzieła t. I, 1967, s. 422);*

*Tu raz lawina się stoczyła  
I lecąc w dół gromami biła,  
I ciężkim cielskiem zagroziła  
Przesmyk wśród skał,  
I w miejscu Terek osadziła.  
Co z szumem rwał  
(Lawina II, s. 423-424).*

W dalszej części utworu ukazał poeta zmaganie dwóch żywiołów. Nieroztopiona masa śniegu przeciwstawiona tu została rozjuszzonej rzece, twardych gnud pokrywa została zaś na zasadzie kontrastu zestawiona z rozwścieczonym biegiem rzeki. O lawinie zbudzonej przez słońce pisał także Percy Bysshe Shelley we wierszu *Fresk*, bohater zaś *Manfreda* Jerzego Byrona wręcz przywoływał gigantyczne lawiny, aby go przywaliły, gdy wyrażał swą niechęć wobec życia. Także i Wiktor Hugo w *Legendzie wieków*, wspominając swe górskie wyprawy, pisał o lawinach, które z przełęcz Malpas spływają aż na Sallanches. Natomiast wczesnoromantyczny poeta Charles Chenedollé w odzie do Mont Blanc dał obraz lawin, które spadają w dół wraz ze śmiercią.

Ta intensywna ekspansja motywu lawiny do literatury pięknej sprawiła, że i w literaturze lat późniejszych motyw ów pojawiał się wielokrotnie. Opadająca z dostojnością pełnym potęgą i grozy masa śniegu pobudzała zatem poetycką wyobraźnię, czego ciekawym przykładem jest wiersz jedyne polskiego parnasisty, Felicjana Faleńskiego, którego twórczość wykazuje silne związki z tradycją romantyczną. W ustalonym w duchu swoistej fantastyki wierszu *Koszysta* obraz lawiny ujął on jednocześnie w kategoriach grozy i piękna, zarazem zaś delikatnej groteski. Dążąc zaś do uzyskania lepszego efektu artystycznego, Faleński wiersz swój świadomie „odrealnił”, pomijając zasadę prawdziwości topografii i prawdopodobieństwa zdarzeń. W jego wier-

szu lawina, spowodowana przez małe koźlątko, które trąciło grudkę śniegu na szczycie góry, budzi zachwyt (*Ach! jak się cudnie w słońcu skrzy!*), jawi się jednak także potworna siła niszcząca. Zagarnęła ona kolejno zwierzęta, górski szałas, potem skręciła las, połknęła knieję, rozbiła – mimo obrony ze strony mogiłnych krzyży – kapliczkę, by wreszcie zatrzymać się, dopiero jednak po zadaniu ostatniego, najstraszliwszego ciosu:

*O! tam – weselne jadą gody:  
Z muzyką, pośród družb pan młody,  
I w białej komiży z krzyżem ksiądz,  
I panna młoda w bieli...  
Boże! w tej chwili  
Tylko co byli –  
A już ich nie ma?  
A już ich nie ma?...  
Lecz się lawina w końcu skrząc,  
Tu wreszcie zatrzymała.*

Być może pod jakimś wpływem tego sposobu ujęcia motywu lawiny, nie osiagając jednak wdzięku, jakim odznacza się wiersz Faleńskiego, ukształtowała przesadnie romantyczną wizję tego zjawiska Seweryna Duchieńska w poemacie *Echo z przeszłości*. *Konfederat* (Lwów 1983, s. 209):

*Patrz, lawina z góry pędzi,  
Po zjeżonej skał krawędzi,  
Nie powstrzymać strasznej siły,  
Granitowe kruszy bryły,  
Sturamienne wali dęby,  
Płoszy lotne z gniazd sokoty,  
Bije w grodów ostrokoły,  
Starych zamczysk burzy wrzęby,  
Pędzi w przestrzeń coraz szerzej  
Aż do mety swej dobieży.*

Wiersz Duchieńskiej, choć artystycznie słaby, potwierdza zatem przekonanie, że lawiny (które Duchieńska musiała widzieć w Szwajcarii) były zjawiskiem wyjątkowo silnie działającym na romantyczną wyobraźnię, stąd zaś spora była częstotliwość pojawiania się tego motywu w literaturze romantycznej.

Ewa Słoka

## Konradów – gasnące echo średniowiecza

W północno-zachodnim narożniku Gór Kamiennych, tuż przy wsi Grzędy, widać wśród podmokłych łąk niewielki pagórek. Jeśli komuś zechce się nań podejść, to z bliska dostrzeże coraz mniejsze resztki gotyckiego zameczku Konradów. Dziś to tylko fragment murów obwodowych z narożnikiem i chylące się ku ostatecznemu upadkowi ściany. Niedługo nic z tego nie zostanie, więc wędrując po tej części Sudetów wpadnijmy tu.

Konradów powstał zapewne z woli księcia świdnickich dla ochrony traktu z Polic w północnych Czechach. Jednak pierwsza wzmianka o nim z 1324 r. mówi o właścicielu Heidenreichu von Predilu, panu na Konradswaldau. (Dodajmy, że zameczek nazywany też był później i jako Vogelsang, bardzo romantycznie). Jak to się często wówczas

zdarzało, właściciele zaczęli się imać rozboju, stąd w 1355 r. to gniazdo zbójckie zdobył Bolko II świdnicki, i przekazany braciom von Hakenborn z pobliskiego Czarnego Boru. W 1379 r. majątek odziedziczył Hermann von Czettritz Starszy, ochmistrz księżnej Agnieszki, małżonki i spadkobierczyni wspomnianego Piasta ze Świdnicy. Z kolei wnuk feudała, Hermann Młodszy (zmarły w 1454 r.), właściciel i Czarnego Boru, zaczął sympatyzować z husytami i w 1437 r. wrocławscy najemnicy zdobyli zamek i częściowo zniszczyli go. W 1830 r. dobra Czettritzów (Grzędy Środkowe) przeszły na rodzinę Zedlitz-Neukirch, tworząc wspólny majątek z Czarnym Borem.

K. R. M.

Ref. Problemy ochrony środowiska w naszym kraju nabierają coraz większego znaczenia. Wysoki wskaźnik umieralności w Polsce na tzw. choroby cywilizacyjne to jeden z elementów niedostrzegania przez wiele lat problemu ochrony środowiska. Warto zaznaczyć, że obecnie coraz więcej osób zwraca uwagę na środowisko, w jakim żyje. Być może jest to jeden z elementów, który wpłynie na to, że sytuacja ekologiczna w Polsce ulegnie zmianie.

wód pozaklasowych – ze względu na odczyn; do II klasy czystości – ze względu na stężenie azotanów i do III klasy czystości – ze względu na stężenie jonów amonowych.

Należy podkreślić, że podstawowym zanieczyszczeniem powietrza oddziaływującym na środowisko w Sudetach są związki siarki. Występują one w postaci  $SO_2$ , kwaśnego aerozolu siarczanowego oraz siarczanów stałych. Kwaśny aerozol siarczanowy pojawia się w wysokich stężeniach za-

1978 r. został dotknięty klęską zamierania drzewostanu. Naturalną tego konsekwencją są ilościowe i jakościowe zmiany gatunku runa, co również można zauważyć w Sudetach. Jako główne przyczyny zjawiska wymienia się zanieczyszczenia powietrza dwutlenkiem siarki. A więc, jak widzimy, w warunkach intensywnego oddziaływania przemysłu i rolnictwa istnieje proces niszczący roślinność tego regionu.

Ustalono również następujący udział

## Sytuacja ekologiczna Karkonoszy

Ludzie żyjący dziś w ciągłym pośpiechu i stresie, chcieliby spędzić swój wolny czas w cichym, pięknym i czystym zakątku, czy to w lesie, na łące, nad wodą, czy też w górach. Niestety, takich miejsc, szczególnie u nas, jest coraz mniej. Dlatego też ekolodzy, i nie tylko oni, zwracają szczególną uwagę na znaczenie ochrony środowiska w egzystencji człowieka.

Sudety Zachodnie, jak i wiele innych obszarów górskich w Europie, znajdują się obecnie w centrum uwagi ekologów ze względu na wielką degradację ekosystemu leśnego.

Obszar Sudetów, gdzie wskutek zanieczyszczenia powietrza obserwujemy masowe zamieranie drzewostanu leśnego, został określony mianem klęski ekologicznej.

Pierwsze widoczne uszkodzenia lasów pojawiły się około dwadzieścia lat temu, natomiast przyspieszone pogarszanie się jakości powietrza atmosferycznego w górach zaczęło się z chwilą uruchamiania w środkowej Europie dużych zakładów energetycznych opalanych węglem brunatnym; tj. na początku lat pięćdziesiątych. Aktualnie przyjmuje się, że ponad połowa zanieczyszczeń emitowanych z wysokich kominów opada na obszary w promieniu do 200 km od źródła.

Lokalizacja dużych zakładów w pobliżu południowo-zachodnich granic Polski oraz przewaga cyrkulacji mas powietrza z kierunków zachodnich powoduje, że zanieczyszczenia powstające w tej części Europy są przenoszone wraz z masami powietrza na teren Sudetów.

Potwierdzeniem tego są wyniki pomiarów jakości powietrza i opadów prowadzone w górach od 1988 r., m.in. przez pracowników Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej.

Równoległe z pomiarami stężeń zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego, tj. dwutlenku siarki, aerozolu siarczanego, jonów amonowych, tlenu i dwutlenku azotu oraz pyłu zawieszanego, a w nim – niektórych metali, rejestrowano również podstawowe parametry meteorologiczne i zjawiska meteorologiczne. Prowadzone były również analizy ilościowe i jakościowe deszczu, śniegu, szadzi i mgły.

Na podstawie analizy chemicznej opadów i osadów atmosferycznych w punkcie pomiarowym na Szrenicy stwierdzono, że według klasyfikacji prowadzonej dla wód śródlądowych można je zakwalifikować do

równy w szczytowych partiach gór, jak i niżej.

Biorąc pod uwagę częstość przekroczeń stężeń dopuszczalnych rejestrowanych podczas napływu mas powietrza z obszarów Polski, Niemiec, Czech i Słowacji można stwierdzić, że udział Polski w degradacji środowiska przyrodniczego w Sudetach nie przekracza 26%, łączne udziały Niemiec i Czech oraz Słowacji wynoszą 74-85% w zależności od rodzaju zanieczyszczenia.

Należy poczynić pewne kroki, aby sytuacja ta uległa zmianie. Dlatego też są prowadzone prace badawcze w Sudetach, które mają szczegółowo określić charakterystykę optymalnego składu drzewostanu. W ramach projektu, prowadzonego pod auspicjami Europejskiej Komisji Leśnej FAO i koordynowane przez UNEP-GRIU w Genewie, wyróżniono następujące klasy charakteryzujące badany obszar w Sudetach: drzewostany świeżkowe osłabione, silnie osłabione oraz zamierające i martwe, a także stare i nowe zręby, odnowione i zalesienia oraz drzewostany liściaste i mieszane.

Na podstawie badań można było stwierdzić różnice, jakie zaszły w tutejszych drzewostanach w okresie 1984-1990 r.

Dominującym zbiorowiskiem leśnym w reglu górnym Karkonoskiego Parku Narodowego jest bór świerkowy, który po

poszczególnych państw sąsiadujących z Polską w zanieczyszczeniu powietrza Sudetów Zachodnich:

– związki siarki pochodzą ogółem z Niemiec – 42%, Czech i Słowacji – 40%, Polski – 18%,

– stały aerozol siarczanowy: z Niemiec – 41%, Czech i Słowacji – 42%, Polski – 17%.

Powyższe dane potwierdzają znane już opinie o przewadze zanieczyszczeń siarkowych napływających spoza granic kraju.

Jak widać, jest to problem bardzo skomplikowany i działania zmierzające do usunięcia skutków tej klęski ekologicznej w Sudetach powinny być prowadzone na szeroką skalę. Polityka proekologiczna prowadzona przez sąsiadujące ze sobą państwa powinna określić niezbędny stopień emisji związków siarki. Mamy nadzieję, że z czasem problem ten zostanie usunięty i działania będą zmierzać do poprawy sytuacji w Sudetach. Każdy jednak chyba wie, jak długo trzeba czekać, aby przyroda wróciła do stanu naturalnego, a nie wszystkie szkody zawsze da się naprawić.

Warto zaznaczyć, że obszarem najbardziej wystawionym na zanieczyszczenia przemysłowe, nawiewane z terenu Niemiec i Czech, jest dolina Kamiennej w zachodniej części łuku Karkonoszy. Obszar ten wykazuje znaczne zniszczenia kompleksów leśnych.



Fragment Skalnej Bramy w Karkonoszach. Foto: Zdzisław J. Zieliński

## Udostępniono dolne partie jaskini

Od połowy lat siedemdziesiątych emisje przemysłowe powodowały masowe usychanie drzew na stokach. Tak więc na tym obszarze mamy do czynienia z masowym występowaniem środowisk stawiących różne stadia zniszczenia ekosystemu lub jego stadia regeneracyjne.

Poczyniono już pewne kroki w celu złagodzenia tej sytuacji, m.in. teren ten został częściowo oczyszczony, obsadzony został świerkiem, modrzewiem, bukiem i jaworem. Ponadto w niektórych miejscach samorzutnie odnowił się świerk. Tak więc pojawienie się młodnika częściowo osłabia skutki zniszczeń.

Zanieczyszczenie środowiska w Karkonoszach wpływa również w znacznym stopniu na stan wód w tym rejonie. Zanieczyszczenie wód powierzchniowych jest tu bardzo silne. Wyraża się ono wysoką kwasowością oraz dużą koncentracją metali ciężkich, co jest szczególnie niebezpieczne.

Na tym terenie stwierdzono również zaawansowane oznaki zanieczyszczenia wód podziemnych. Oprócz odczynu kwasowości oraz stanu bakteriologicznego, które dyskwalifikują je jako wody pitne, takie i inne składniki wskazują na bardzo silne zmiany pierwotnego tła hydrochemicznego. Niepokojący jest stały spadek wartości odczynu pH o około 0,5 jednostki na dziesięć lat.

Warto zaznaczyć, że dla tego masywu górskiego charakterystyczne są wysokie zasoby odnawialne, wynikające z dużego tempa wymiany wód w strefie przypowierzchniowej. Obciążone często znacznym ładunkiem zanieczyszczeń opady atmosferyczne wpływają więc na skład chemiczny wód.

Warunki występowania wód podziemnych w Karkonoszach są odmienne od stwierdzonych w pozostałych rejonach Polski. Występują tu silne zasilania opadami atmosferycznym. Głębokie rozcięcia erozyjne powodują duży drenaż wód podziemnych do rzek i potoków. W górach tych brak jest pojemnych kolektorów wód podziemnych w postaci tak typowych dla Nizy Polskiego dobrze rozwiniętych warstw wodonosnych.

Warto zaznaczyć, że zarówno wody podziemne, jak i warstwy powierzchniowe wykazują znaczny stopień zanieczyszczenia objawiający się występowaniem w ich składzie różnorodnych substancji toksycznych.

Przedstawiona sytuacja Karkonoszy jest podobna do sytuacji w innych rejonach Polski i nie jest to zbyt pozytywny obraz środowiska przyrodniczego. Niestety, taka jest rzeczywistość. Prowadzona od wielu lat destrukcyjna działalność w każdym rejonie kraju będzie miała swoje następstwa przez dłuższy okres. Dlatego też należy prowadzić proekologiczną działalność, aby zmniejszyć skutki klęski ekologicznej czy to w Sudetach, czy też w innym zakątku Polski.

Oczywiście, wszystkie działania ekologiczne wymagają nakładów finansowych, ale, jak stwierdzili sozoekonomiści, nakłady związane z ochroną środowiska są najskuteczniejsze z punktu widzenia efektywności.

Miejmy nadzieję, że i u nas będzie to wreszcie zauważone.

Ewa Buczek

Turyści mogą je obejrzeć, ale tylko na przeźroczach. Jest to wspaniały seans kolorowych obrazów i nastrojowej muzyki. Pomysł tej atrakcyjnej formy prelekcji zrodził się w kole przewodników po Jaskini Niedźwiedziej. Pod koniec kwietnia dyrekcja Zakładu Usług Turystycznych „Jaskinia Niedźwiedzia” podpisała umowę z zarządem koła przewodników na prowadzenie takich „seansów” w salce projekcyjnej pawilonu. Zarząd koła zadbał o doszkolenie przewodników chętnych do prowadzenia prelekcji. Początek był trudny, rzutnik nie pierwszej młodości i parę podniszczonych przeźroczy wykonanych kilkanaście

lat temu przez odkrywców dolnych partii. Ale przewodnicy „jaskiniowcy” są twardzi, nie poddali się. Dyrektor Jaskini, pan Marek Suszyński, zadbał o urządzenie salki projekcyjnej i sprzęt nowszej generacji, a grotołazi – przewodnicy, Tadeusz Natanek i Piotr Potok wykonali serię kolorowych, niepowtarzalnych slajdów w dolnych partiach jaskini. Do chwili obecnej niedostępne dolne partie jaskini „zwiadziło” na slajdach około 5000 turystów, a na konto koła przewodników wpłynęły dodatkowe fundusze, tak potrzebne na działalność gospodarczo-szkoleniową.

(„WIADOMOŚCI LOKALNE”  
– Łądek Zdrój)

## W ZDYNI płonął ogień XII Łemkowskiej Watry

Zapalony przez starostów Piotra Peruna i Piotra Czuchtę. Podgrzewany sercami, myślami i uczuciami Łemków niemalże z całego świata, co zjechali 22-24 na trzy lipcowe dni do Zdyni, małej wioski niedaleko przejścia granicznego w Koniecznej, liczącej niewiele ponad 200 mieszkańców. W tych dniach lipcowych metropolii turystyczno-kulturalnej, większej o kilkanaście tysięcy Łemków, z północnych i zachodnich terenów Polski, z województw zielonogórskiego, gorzowskiego, szczecińskiego, wrocławskiego, opolskiego. Wielu przyjechało z Ukrainy z okolic Lwowa, Tarnopola, Iwanofrankowska, ze Słowacji, Austrii, Niemiec, Francji, nawet Serbii i zza Wielkiej Wody – Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii.

Tam ich los rzucił, rozproszył po II wojnie i w wyniku akcji „Wisła”. I teraz zjechali w „rydne hory” na „watę”. Symbolizującą ciepło ogniska rodzinnego. Starsi, by się spotkać, wspominać, młodzi, dzieci i wnuki, by się z sobą zapoznać, przypomnieć i nauczyć się pieśni, mowy, by nie zapomnieć skąd ród i korzenie, gdzie męne maty porodyla”.

„Watra” to nie tylko święto Łemków, piknik – festyn country ze wzgórzami obsianymi kolorowymi namiotami. To także impreza kulturalna całego regionu i społeczności Beskidu Niskiego. Kwiaty przed obeliskiem ofiar Talefhofo w Bartnem, Łemków poległych za wolność w Uściu Gorlickim, przy pomnikach poetów Bohdana Ihora Antonyca w Nowicy i Jakowa Dudry w Łosiu, wystawy malarstwa i grafiki, sztuki ludowej tematycznie związanych z Łemkowszczyzną.

Urzekający autentycznością i bezpośredniością występujących festiwal z udziałem zespołów folklorystycznych, wyciskający szczerze wzruszenia. Reprezentacyjne zespoły „Kyczera” i „Łemkowyna”. Ten ostatni znany w Europie, Stanach Zjednoczonych, obchodzący

jubileusz 25-lecia, a jego kierownik artystyczny Jarosław Trochanowski otrzymał „List Gratulacyjny” od wojewody nowosądeckiego.

Tegoroczna „Łemkowska Watra” to wzbogacenie jej terenów o dalsze drobne inwestycje służące godniejszemu wypoczynkowi. Dokończona została elektryfikacja i ogrodzenie terenów „Watry”. Utwardzono nawierzchnie dróg, parkingów, funkcjonowały sanitariaty, wybudowano ciągi handlowe, przewieziona została chłystka z Czarnego. Każda „Watra” wnosi coś nowego, następna to ciągle projekty, jak na tych terenach stworzyć Centrum Kultury Łemkowskiej.

Organizatorzy zapewnili w tym roku szeroki zakres usług handlowych, gastronomicznych, łącznie z firmami Żywca i Leżajska, i piwo wraz z pieśniami i wspomnieniami łało się długo w upalne „noce i dnie”.

Na scenie amfiteatru, gdzie rej wodził niestrudzenie przez trzy dni animator kultury łemkowskiej Aleksander Maślej, odbyły się też wybory Miss Łemkowyny. Spośród kilkunastu odważnych, najpiękniejszą Łemkinią została 17-letnia Monika Sycz z Bochum (Niemcy). Jej rodzice w wyniku akcji „Wisła” znaleźli się Międzyrzeczu koło Gorzowa. Od paru lat są w Niemczech, pochodzą zaś z Czertyżnego, z wioski w Gorlickiem, która jest niezamieszkała, porośla lasami, jak i drogi do niej prowadzące. Monika z krewnymi pojedzie tam, by pokłonić się ziemi ojców i cmentarzowi zapomnianemu przywrócić pamięć...

Zdynia, po łemkowsku Zdynia, znaczy: czekaj na mnie. I choć w niedzielę 24 lipca o godz. 19-tej zgasił ogień XII Łemkowskiej Watry, to Zdynia czeka przez cały rok i ogień nadziei, praw do lasów i ziemi łemkowskiej diaspory trwa.

(„GAZETA GORLICKA”)

NA SZLAKU 11/65 STR. 19

Pomysł napisania tego tekstu przyszedł mi do głowy, gdy robiłem sobie takie prywatne resumé wieści różnych. Rzecz jasna, wieści z gór przede wszystkim. Żyjąc w znacznym oddaleniu od kraju, mogę jedynie być biernym kibicem tego, co się dzieje w „państwie górskim”, kibicem poprzez docierające do mnie polskie czasopisma o tematyce górskiej i nie tylko.

Trzy przypadki śmierci w górach sprowokowały mnie do podzielenia się pewnymi refleksjami. Przypadki, które odzieliła od siebie czas wydarzenia, miejsce

określone skojarzenia. Wielu pisarzy, poetów starało się uwypuklać w swej twórczości swoistą grozę gór. Usiłowało nadać górcom jakiś nadzwyczajny właściwości. Góry, nie wiedzieć czemu, miały w ich mniemaniu straszyć. Te wszystkie „skalne demony”, „duchy gór” itp. Nie dotyczy to tylko polskich gór. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie goniący za sensacją dziennikarze. Każda śmierć w górach, zwłaszcza śmierć osób znanych, szczególnie z grona wybitnych wspinaczy, wzmagająca i wzmagająca szczególnie rodzaju histerię. To dzięki

motywacji górskich. Wspomniane przeze mnie na początku trzy wypadki są bardzo odmienne w swym charakterze. Ale ich rdzeń jest, moim zdaniem, wspólny: poznanie. Wanda Rutkiewicz, wspinając się po „Koronę Himalajów”, robiła to na poziomie już profesjonalnym. Była najlepsza wśród najlepszych. Czy potężna Kaczendzonga zastawiła na nią jakąś szczególną, perfidnie skonstruowaną pułapkę? Oczywiście, że nie. Śmierć twierdzić, iż śmierć naszej wielkiej himalaistki była konsekwencją sięgnięcia pewnej granicy poznania. Poznania możli-

## Porozmawiajmy o... śmierci

i pewnego rodzaju skala. A więc trzy punkty na mapie świata: Kaczendzonga. Wiadomo, nieodżałowana Wanda Rutkiewicz. Tatry: bliskie sercu każdego górolaza w Polsce i tragedia z wczesnej jesieni 1992. I wreszcie już 1993 r., góry północnego Omanu, miejsce mego obecnego zamieszkania. Wypadek trójki bardzo młodych chłopców, których nazwiska są tak samo trudne do wypowiedzenia, jak określenie motywów ich tragicznego w skutkach postępowania. W tych trzech przypadkach występuje jeden i ten sam mianownik. Śmierć w górach. Śmierć, o którą każdy, kto podejmuje bardziej ryzykowne eskapady górskie, w jakimś sensie się ociera. Nie mnie oczywiście, laikowi w tych sprawach, wolno porywać się na bardziej lub mniej naukowe dowodzenie i przekonywanie w stylu: co by było, gdyby?! Chodzi mi tylko o rozprawienie się z pewnymi stereotypami myślenia na temat śmierci w górach lub, jak kto woli, „śmierci górskiej”.

Zacznijmy może od tego: zdefiniujemy krótko pojęcie GÓRY. Nie w sposób trywialny, czyli jakieś tam mniejsze lub większe skupiska głazów, lodu, śniegu. Góry jako imperatyw. Symbol czegoś niemożliwego do realizacji. Wyzwanie. Skończony piękno. Przygoda. Zabawa. Sport. Alternatywa. Natchnienie. Groza. Może wreszcie miejsce śmierci. Motywacje do przebywania w górach, sądzę, mieszczą się w każdym z wymienionych powyżej czynników sprawczych, a więc chęci obcowania z górami. I nie są to, rzecz jasna, wszystkie przyczyny. Pozostaje przecież wolny wybór i indywidualizm osoby dźwigającej plecak i przemierzającej mniej lub bardziej znane przestrzenie. Czy zatem wolno, niejako na koniec krótkiego spisu motywacji przebywania w górach, wpisać śmierć? Stanowczo mówię: NIE WOLNO!

Ale, ale, czyż to nie w naszej kulturze pojawiło się pewne, słabo skrywane, uwielbienie dla śmierci w górach? Czyż ta śmierć właśnie, wśród szczytów górskich, nie była uważana, a śmiem twierdzić, że tak nadal jest, za jakiś szczególny rodzaj „lepszej śmierci”, „ciekawszej”, jeszcze bardziej tajemniczej, pełnej dodatkowych pytań, bez odpowiedzi. Przypomnijmy sobie wszyscy tę specyficzną aurę, jaka towarzyszyła wszystkim tym, którzy borykali się z trudnościami Zamarłej Turni w latach międzywojennych. Już sama nazwa szczytu budzi

dziennikarzom powstały te wszystkie smakowite przymiotniki: „góra morderca” (to w przypadku K-2), „ludożerca” (Mustagh Tower) i tym podobne świadectwa ignorancji i arogancji. A przede wszystkim świadectwa pogoni za tanią sensacją.

Bo w gruncie rzeczy trzeba sobie zadać pytanie: czy góry rzeczywiście zabijają? Czy ktoś, kto się wspinął wysoko w Himalajach, Karakorum czy Alpach, może potwierdzić istnienie tych wszystkich „demonów gór”, tej siły sprawczej śmierci ludzi w górach? Siły, która nie ma nic wspólnego z tak zwanymi czynnikami obiektywnymi: lawiny, nagłe gwałtowne załamania pogody, spadające kamienie i tym podobne sytuacje. Niemniej jednak współczesna wiedza pozwala w znaczny sposób ograniczyć lub przewidzieć pewne zjawiska. I ta umiejętność przewidywania powinna cechować prawdziwych znawców gór, tych speców od wysokiego wyczynu, a na prawdziwych turystach kończąc. Nadal jednak nie ma odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie: czy góry rzeczywiście zabijają? Pewnie nie napiszę tu nic odkrywczego, ale według mnie, to nie góry zabijają ludzi. To ludzie zabijają się w górach. Jest to dość subtelna różnica, ale dla wielu, zwłaszcza emocjonalnie podchodzących do zagadnienia, prawie albo w ogóle niezauważalna.

Wypada w tym miejscu powrócić do

wości własnego organizmu, psychiki, odporności. I trudno tu winić górę, niemego świadka tej walki, jaką zapewne toczyła tam, bardzo wysoko, wspinająca się samotnie kobieta. Ofiary jesiennej śnieżycy na Miękusowieckim Szczycie dopiero poznawały tak naprawdę góry. Cel wyczynu i jednocześnie cel poznania własnych możliwości. Lekcja, jaką otrzymali, okazała się zbyt trudna, a toczona walka o przeżycie – daremna. Umarli w górach, będąc właściwie na progu poznania tego, czym potrafią być góry w sytuacji, gdy się nie jest przygotowanym na różne niespodzianki. I znów, czy to przyroda zawiniła? Nie! Może braki w sprzęcie, kondycji, znajomości topografii? Któż to wie. I na koniec ci trzech nie znani mi omańscy chłopcy. Też ofiary próby poznania swoich możliwości. Ale nie tylko. Ofiary lekkomyślności graniczącej z ewidentną głupotą. Bo czymże może się zakończyć próba wejścia do skalnego kanionu, którego dno znajduje się o około 350 m od miejsca, z którego owi dżentelmeni postanowili się tam dostać. A używali do tego celu dwóch odcinków autentycznego sznura do bielizny (sic!). Dwaj z nich w przyspieszonym tempie znaleźli się na dnie owej imponującej formacji skalnej. Trzeci, jakimś nadzwyczajnym zrządzeniem losu, po stumetrowym locie zawisł, ciężko poturbowany, na skalnej półce, skąd ściągnęli go



Krzyż z okolic Blechnarki w Beskidzie Niskim. Foto: Tomasz Dygala

policejanci, pełniący również bardzo ograniczone role ratownicze. W użyciu był policyjny helikopter z wyciągarką na pokładzie.

Co chcę dowieść, przytaczając te przykłady? Chcę znaleźć potwierdzenie na moją tezę dotyczącą, mimo wszystko, bardzo biernej roli zdobywanych gór czy szczytów w tym przeżyciu „na drugą stronę” ofiar wypadków. Zawsze, gdy umiera człowiek, zadajemy sobie pytanie: dlaczego tak się stało? Gdzie szukać przyczyn tych wszystkich śmierci górskich, czy raczej śmierci w górach, w okresie już tysięcy lat. Mamy na to świadectwa: ludzie umierali w górach „od zawsze”. Nie jest to „wynalazek” mający swe prapoczątki w pierwszym wejściu na Mont Blanc.

W każdym z nas tkwi przekorna chęć dorabiania niemal do wszystkich otaczających nas zjawisk jakiejś filozofii, mistyki lub zwyczajnych zabobonów. Szczególna mistyka czy raczej mistycyzm otacza góry. Niekoniecznie te najwyższe z lodowcami i wiecznymi śniegami. W to wszystko wpisany jest mistycyzm śmierci górskiej. Lecz kiedy wróci się na stronie książek, napisanych przez wielkich ludzi gór, zauważyć można pewne charakterystyczne zjawisko. Piszą oni o śmierci w górach w sposób taki, jakby nigdy nie mieli umrzeć właśnie w tych górach. Piszą o dobrych znajomych, przyjaciółach, partnerach. Bo w gruncie rzeczy nie wierzą lub nie wierzyli w te wszystkie misterne intrygi, jakie knują wobec ludzi góry. Nie możemy przy tym zapominać, że nie ma nic bardziej bezosobowego i obojętnego wobec człowieka, jak właśnie góry!! Zburzenie pewnej odwiecznej harmonii, poprzez ingerencję wspinającego się człowieka, jest li tylko prywatnym ryzykiem wspinacza. Nie musimy sięgać aż tak daleko i wysoko. Podjęcie zbyt trudnej pieszej wędrówki w górach nie wymagających sprzętu specjalistycznego jest wyzwaniem, ale wyzwaniem rzuconym nie przez określone pasmo górskie, lecz przez człowieka. Komu? Sobie samemu! Szukanie przysłowiowego guza jest nieodłączną domeną ludzi. Winienie zatem gór za to, że ktoś tego guza złapał, jest prostackim upraszczaniem sprawy i niezdarną, acz bezcelną próbą usprawiedliwiania się.

Sądzę więc, że jest już najwyższa pora, by zdjąć z gór całe odium winy za te wszystkie śmierci, jakie miały i mieć będą miejsce wśród szczytów. Dokonajmy pewnego rodzaju odmystycyzowania tego zjawiska. Spróbujmy spojrzeć na to zjawisko nie w relacji odwiecznej walki człowieka z górami. Bo choć pisze się i mówi w tej właśnie relacji, to w gruncie rzeczy wielu myśli bardzo często na odwrót. Jest to przecież kompletnym nonsensem. Góry nigdy nie walczyły z ludźmi! Są to tylko niemi świadkowie naszych wlotów i upadków, tych w przenośni i tych dosłownych. Postarajmy się więc patrzeć na śmierć w górach jak na coś zupełnie naturalnego, bez tego zbędnego balastu mistyki i tajemniczości. Przybliżyliśmy się może wtedy bardziej do tych, którzy ostatnie chwile życia zostawili wśród niepospolitego piękna, płacąc najwyższą cenę za możliwość najpełniejszego obcowania z tym pięknem.

Tomasz Maria Dyras

## AKTUALNOŚCI TURYSTYCZNE

\* Na mocy zarządzenia nr 22 premier Waldemar Pawlak utworzył Radę do Spraw Turystyki przy Prezesie Rady Ministrów, jako organ doradczy i opiniujący. Zadaniem Rady jest ocena stanu turystyki, proponowanie modelowych rozwiązań służących rozwojowi turystyki, doradztwo oraz inicjowanie działań organizacyjnych. Ministrowie, kierownicy urzędów centralnych i wojewodowie zostali zobowiązani do udzielania Radzie pomocy.

Na przewodniczącego Rady premier powołał wiceprezesa Urzędu Kultury Fizycznej Turystyki Czesława Jerzmanowskiego. Na członka zespołu został powołany także prezes ZG PTTK Adam Chyżewski.

\* 600 tys. turystów zwiedziło Jaskinię Niedźwiedzią w Kletnie koło Stronia Śląskiego od jej otwarcia po pracach adaptacyjnych wiosną 1983 roku. Od maja do końca sierpnia tego roku jaskinię odwiedziło ponad 23 tys. osób. Ustalono nawet dzienne limity liczby turystów, którzy mogą do niej wejść. W dni robocze jest to 360, natomiast w soboty i niedziele – po 450 osób.

\* Minister kultury i sztuki przyznał 3 mld zł na ochronę krośnieńskich cerkwi i kościołów. Zostaną one przeznaczone na instalację zabezpieczeń przeciwpożarowych i przeciwwłamaniowych w obiektach sakralnych Podkarpacia. Natychmiastowego zabezpieczenia wymaga 20 kościołów i cerkwi w województwie krośnieńskim, wśród nich tak cenne zabytki, jak XIII-wieczny kościół w Haczowie z polichromią z 1494 r., i najstarsza cerkiew regionu w Uluczu, wzniesiona w 1510 r.

\* W dniach 1-4 grudnia br. odbędzie się w Krakowie Salon Turystyki Ekologicznej i Aktywnej EKO-TOUR.

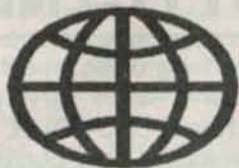
\* W Lubniewicach (woj. gorzowski) zorganizowana została przez Urząd Rady Ministrów ogólnopolska narada poświęcona problematyce euroregionów. W obradach uczestniczyli parlamentarzyści, przedstawiciele ministerstw, kilkunastu wojewodów z województw przygranicznych, przewodniczący pięciu utworzonych z udziałem Polski euroregionów, a także reprezentanci kilku związków gmin.

\* Jeszcze przed nadejściem zimy planowane jest uruchomienie na terenie woj. jeleniogórskiego kilku turystycznych górskich przejść granicznych z Czechami. Powstaną one na Śnieżce, Szrenicy i Przełęczy Karkonoskiej.

\* Polska straż graniczna chce poza tym pozwolić turystom na swobodne przekraczanie granicy na sudetkich szlakach turystycznych. Jeżeli zgodzą się na to Czesi, już od grudnia turyści (z paszportem) będą mogli przekraczać granicę w wybranym przez siebie miejscu, przechodząc ścieżkami górskimi w okolicach Śnieżki, Szrenicy i Przełęczy Kowarskiej. Rządowe memorandum w tej sprawie, o ile podpisze je premier W. Pawlak, będzie wysłane Czechom pod koniec października. Jeśli eksperyment się powiedzie, podobne udogodnienia mają być wprowadzone na innych górskich szlakach. Nie wiadomo, czy na takie otwarcie granic zdecydują się Słowacy, którzy domagają się, by w Tatry obowiązywały przepustki.



Młęgusowieckie Szczyty. Foto: Juliusz Wysłouch



# GLOBTROTER



Wrześniowa noc. Na lotnisku w Bejrucie ogarnia mnie gorące, parne powietrze. Ale w klimatyzowanym budynku dworca, gdzie odbywa się niespieszna kontrola, wydaje się zimno. Skrupulatni celnicy próbują

ochłodzić. Wszystko jest względne. Latem, w dzień temperatury wskazują 40° w cieniu, ale po zachodzie słońca bywa o kilkanaście stopni mniej. Woda w morzu ma natomiast przez całą dobę około 30°. Do dyspozycji

wapieni i piaskowców jurajskich oraz kredowych, o stromych zboczach. Ciekawostką jest ich rola klimatyczna; zatrzymują gorące, wilgotne powietrze znad Morza Śródziemnego, które skrapla się na

## Cedry Libanu

rozkręcić mój teleobiektyw, żądając pisemnych oświadczeń i wreszcie mogę odjechać do hotelu, który jest niedaleko. Przez otwarty balkon słychać szum fal morskich.

Tak zaczęła się, pełna egzotyki, wycieczka do Libanu i Syrii w 1972 r. Obrazy sprzed lat, które dziś przywołuję, prawie nie straciły na aktualności.

Oto wczesnym rankiem wychodzę na hotelowy taras. Przede mną błyszczące, ciemnoszafirowe Morze Śródziemne. Z tyłu szary łańcuch górski: Liban, od którego wziął nazwę kraj. A kraj to mały, zaledwie 10,5 tys. km<sup>2</sup> (tak, jak łącznie woj. wrocławskie i wałbrzyskie), ale znaczący na Bliskim Wschodzie. Zamieszkuje tam z górą 2,5 mln osób, w tym 90% Arabów. Ponadto w obozach przebywa ponad 300 tys. uchodźców palestyńskich nękanych atakami izraelskich samolotów.

U stóp gór, na przylądku morskim leży stolica Libanu: Bejrut. To słynne przed wieloma wiekami fenickie Birusu, a rzymski Berytus, zamieszkuje ponad 700 tys. obywateli różnych nacji. Stale przewija się tu wielu przybyszów. Miasto ma wyraźne piętno współczesności. Liczne nowoczesne hotele, placówki handlowe, banki (Szwajcaria Wschodu), wytworne lokale (mały Paryż), trzy uniwersytety, ruchliwy port. Większość ulic nosi nazwy francuskie, przypominając mandat tego kraju w latach 1920-1941. Jest m.in. ul. Madame Curie.

Resztek orientalizmu trzeba szukać we wschodniej dzielnicy. Znajdują się tam dwa meczety – cenne zabytki z XII i XVII w., obok wrzaskliwy bazar i ciche zaułki, w których czasem zaryczy osioł. Poza tym sporo domków-ruder i snujących się sennie Arabów. Inaczej jest w centrum. Panuje tu znaczny ruch. Mkną z głośnym trąbieniem lśniące limuzyny. Łatwo rozpoznać ludzi interesu i licznych turystów. Wyróżniają się bogacze z Kuwejtu i Emiratów, którzy przyjechali, aby się zabawić i...

lepszych gości są baseny i klimatyzacja; temperatury 18-20° – czy to nie przesada?

Naturalny natomiast chłód znajdziemy w promieniu kilkunastu kilometrów na wschód, a także na północ od Bejrutu. Tam, wśród gór i drzew, rozłożyły się liczne miejscowości wypoczynkowe. Korzystając z nich zarówno przybysze, jak i miejscowi notabie, którzy mają swoje wille i ogrody z basenami. Poza tym jest wspaniała baza hotelowa. Szkoda tylko, że zabudowa bez ładu i składu. Klimat i widoki znakomite. Nie brakuje atrakcji. W pobliżu zbudowano kasyno. Niedaleko znajdują się grotty, gdzie pływa się łodziami. Zimą leży śnieg i funkcjonują wyciągi narciarskie, a chętni mogą też się kąpać w ciepłym stosunkowo morzu, gdzie woda ma około 20°.

### Wyruszamy w góry

Liban, po arabsku Dżebel Lubnan, co oznacza góry białe jak mleko (od zalegającego długo śniegu), ciągnie się południkowo. Łańcuch jest na 170 km długi i 45 km szeroki. Wierchołki ponad dwutysięczne, a najwyższy: Kornet es-Sauda, ma 3089 m. Są to góry zrębowe, zbudowane z

zachodnich stokach. Latem powstaje rosa stanowiąca 25% opadów rocznie. Te właśnie zachodnie stoki są dość gęsto zadrzewione, dając 10% lesistości kraju. Las to oczywiście specyficzny: wiecznie zielone dęby, akacje, topole, sosny australijskie, pinie. Są też orzechy włoskie, pistacje, figowce, sykomory. Na półnagich zaś stokach rośnie makia i frygana – zbiorowiska kłujących krzewów, krzewinek, traw itp. W pasie nadmorskim uprawia się palmy daktylowe, bananowce, trzcinę, wyżej zaś – jabłonie, grusze, morele, oliwki, cytrusy, winorośl. Poza tym różne warzywa.

A gdzie słynne libańskie cedry? Przed wiekami pokrywały one cały prawie kraj. Był to cenny budulec wywożony za morze. Obecnie chwali się cedrem flaga Libanu. W górach trafiają się tylko pojedyncze okazy; są jednak dwa ich skupiska. Większe stało się celem mojej wyprawy, po drodze na szczyty Libanu.

Rano wyruszam z Bejrutu wraz z trzema znajomymi. Droga daleka: ponad 150 km. Na głównym placu stoją dwa autobusy. Dopadają nas kierowcy i ich pomocnicy. Gdy podajemy hasło: *Les Cedres*, zostajemy z krzykiem wciągnięci do wnę-



Widok starożytnego Bealkeu w dolinie Bekaa pod pasem Antylibanu (reprodukcja rysunku R. Blanka z przewodnika: „Liban, Syria, Jordania”. Wyd. niemieckojęzyczne POLYGLOTT 1970)

trza wozu. Zapewniają nas po francusku, że za jednego funta (libańskiego) dojedziemy blisko „aars”, co po arabsku oznacza cedry.

Jedziemy ostro, a wewnątrz pudła przekrzykuje się smrodliwy tłumek. Piękna droga prowadzi na północ, wzdłuż morza, u stóp gór, na których kłębi się roślinność. Mijamy prastary port Byblos i historyczny szlak wypraw fenickich, egipskich, krzyżowych, który znaczą pamiątkowe tablice i autentyczne napisy sprzed wieków. Dalej zwracają uwagę nadmorskie baseny do pozyskiwania soli. Po godzinie każą nam wysiadać, pokazując ku góróm: aars!

Nie wiemy, gdzie się ruszyć, gdy nadjeżdża elegancka limuzyna. Odważnie podnoszę rękę. Chwyć! W oknie ukazuje się starszy pan; wygląda na dyplomata. Przywołując najlepsze maniery mówię po francusku, że jesteśmy turystami i pragniemy się dostać do Les Cédres.

– O, panowie, to sześćdziesiąt kilometrów! Ale mogę podwieźć do taxi.

Wsiadamy. Grzecznościowo wymieniamy personalia. Słowa: Polska, Warszawa, budzą odruch zainteresowania. Nasz rozmówca jest Libańczykiem w służbie UNESCO, co mówi z pewną wyższością. Rozmowa się nie klei.

Tymczasem samochód wspina się pod górę pokonując ostre zakręty. Widać ziemne tarasy z uprawami warzyw i owoców oraz dość liczne zabudowania. Krajobraz niknie jednak w pyłe unoszone przez koła wozu. Wreszcie ukazuje się duża miejscowość.

– To *Bescharrech* – mówi nasz dobroczyńca. – Tu znajdziecie panowie taxi.

Żegnamy się więc, uprzejmie dziękując.

Dochodzi godzina dziesiąta i słońce mocno dogrzewa. Wstępujemy na kawę. Mówią nam, że do cedrów jest osiem kilometrów. Ruszamy pieszo.

Otwierają się szerokie widoki na góry. Mijamy wielki kanion zwany Świętą Doliną. Czerwone zerwy skalne sięgają pięciuset metrów; rozpadają się na rumosze, miejscami tworzą fantastyczne kształty: ostańce, mosty, pieczary. W porze deszczowej, a także gdy tają śniegi, szoruje tym wąwozem wielka woda. Ponad kanionem, jakby zawieszzone, widnieją jakieś domy. Dalej wyłania się panorama głównego pasma Libanu. Szczyty przypominają wielkie kopy piasku, tylko Kornet es-Sauda wyróżnia się wyniosłym stożkiem. Gdy się lepiej przyjrzeć, można rozróżnić w poszczególnych szczytach uskoki, grzędy, guzowate fragmenty skał. Wszystko nagie, jakby wyblakłe.

Droga prowadzi pod górę i wkrótce napotykamy napis: LES CÉDRES – 2500 m. Dochodzimy do kotła polodowcowego w paśmie Dżabal Machmal. I są cedry! Na wysokości 1950 m rośnie ich około 400. Jest to rezerwat utworzony na

terenie władz kościelnych. Drzewa są w większości młode – tylko niewiele liczy sobie dwieście lat. Jest jednak kilka okazów tysiącletnich mających ponad 10 m obwodu. Pomimo skromnej ich liczby las cedrowy robi duże wrażenie. Rozłożyste konary z płożącymi się nieco gałęziami są obsypane szyszkami sterzącymi ku górze. Mocny, żywiczny aromat nasycyca rześkie na tej wysokości powietrze. Ogólne wrażenie potęguje świadomość, że na świecie cedry są rzadkością, a ich skupiska są tylko w Libanie, w tureckich górach Taurus i na Atlasie, podobno też w Himalajach.

Nie spostrzeżliśmy się, że dawno minęło południe. Czas przerwać wędrówkę. Wśród pobliskich zabudowań znajdujemy „stylową” arabską restaurację ukrytą w oazie zieleni. Leniwie serwują nam lunch. Jest ostra zupa z czarną fasolą, pszenne placki z gęstymi sosami, pomidory, oliwki, suchawa ryba z rusztu, a do tego zimna, źródłana woda. Na deser arbuz i melon oraz mocna kawa po turecku, a raczej po arabsku.

Dobrze wypoczywa się pośród figowców i oleandrów, przy szemrzącej fontannie. Entuzjazm turystyczny ustępuje powoli przed realiami: dość palącego słońca i nagich gór – przynajmniej dość na dzisiaj! Znajdujemy schronienie w tanim pensjonaciku i siesta przywraca nam optymizm. Gdy zapada wieczór, budzą się ciagoty do cedrów. Jedyna to już może okazja życiowa, aby na nie spojrzeć i odetchnąć ich aromatem, który w chłodnym powietrzu roznosi wiatr. Tego się nie zapomina...!

Wracamy na nocleg przy koncercie cykad. Wkrótce musimy się chronić pod koce z wielbłądziej wełny. Taki jest Liban na wysokości dwóch tysięcy metrów.

## Szczyty i doliny

Nazajutrz wyruszamy o świcie, aby wspiąć się na najwyższy szczyt Libanu i dotrzeć do stóp Antylibanu. Maszerujemy nową drogą, która prowadzi na przełęcz. Mijamy nieczynne wyciągi narciarskie; śnieg dawno już stopniał. Skręcamy na północ, na główne pasmo. Mamy tylko orientacyjny szkic wykonany z nikłych podkładów w kraju, a tutejsza mapa śmiechu warta. Przewidujemy po amatorsku, że trzeba będzie pokonać ponad ośmiusetmetrowe podejście.

Nagle zza stoku wyskakuje słońce. Ściągamy swetry. Karki osłaniamy chustkami, wsuwając ich końce pod czapki. Podchodzimy grzbietem wśród zrudziałych, wysuszonych traw i kolczastych krzewinek; kłują nas dotkliwie, pomimo że nogawki spodni wypuściliśmy w długie skarpety. Miejscami widać jakby nikłą, usianą kamkami ścieżkę. Wyżej mijamy osepiska i wspinamy się po głazach. Marsz staje się uciążliwy. Podczas krótkiej odsapki komentujemy nieznaną dotąd widoki, które na

razie nie budzą naszych zachwytów. Przyglądamy się też stokom libańskich gór. Są one miejscami pocięte przez rozpadliny, to znowu usiane obłymi skałami, pod którymi widać chyba żłobki krasowe. Grzbiet zwięża się i wyrasta przed nami wyniosła stromizna. Podchodzimy wśród rumowisk i stajemy na szczytowej skale pokrytej różnorodnymi napisami. Wędrówka trwała około trzech godzin.

Widok ze szczytu jest znakomity. Ku zachodowi krajobraz gubi się w przymglonym błękitie Morza Śródziemnego. W linii prostej jest ono odległe o niespełna 25 km, a jest oczywiście położone na poziomie zero metrów. My stoimy na wysokości 3089 m ponad poziomem morza. Imponująca różnica wzniesień!

Na wschodzie widać zielony rów tektoniczny doliny Bekaa. Za nią ciągnie się szary łańcuch Antylibanu, po arabsku: Dżebel esz Szarki, ze szczytem Dżebel es Szejch wysokości 2629 m. Pasma ma zrównaną wierzchołkową i liczy 150 km długości. Smuga cienia uwydatnia nadwieszony zerwy skalne.

Z kolei spoglądamy na przebytą trasę. Za przełęczą wznosi się szczyt Dahr el-Katib (3040 m). Szerszy widok rozplywa się w mgiełce wśród promieni słońca.

Za szczytową skałą znajdujemy nikły cień. Czas na odpoczynek i solidne śniadanie. Wyciągamy kanapki i banany. Miłą niespodzianką jest arbuz ukryty dotąd w plecaku kolegi.

Schodzimy tą samą trasą. Czym niżej, tym bardziej gorąco. Spod nóg śmigają liczne jaszczurki. Pachną nagrzane słońcem szafwie. Nad przełęczą faluje rozgrzane powietrze. A więc powróciliśmy do tutejszej normy klimatycznej.

Na szosie zatrzymujemy jakąś furgonetkę. Gadatliwy tym razem (w kiepskiej francuszczyźnie) kierowca arabski wiezie nas w dolinę Bekaa. Wkrótce jesteśmy wśród bujnej zieleni, upraw owoców i warzyw. To spichlerz Libanu, jak mówią: biblijny raj. Mają tu źródła rzeki płynące na północ i na południe pod łańcuchami górskimi Libanu i Antylibanu.

Wysiadamy w Baalbek pamiętając, że czasy fenickie, greckie, rzymskie. Oglądamy ruiny świątyni Wenus, Merkurego i najwspanialszej: Jowisza z 54 dwudziestometrowymi kolumnami. Imponujące są rzeźbione bloki budowli po 20 m długie, a kilka szerokie; ich ciężar ocenia się na 830 ton!

Autobusem wracamy do Bejrutu. Nazajutrz panuje niezwykle ruch samotów, z daleka słychać strzały. To pierwszy, pamiętny atak wojsk izraelskich na południowy Liban. Ale po kilku dniach możemy jechać dalej, do Syrii.

Adam Czarnowski

# Spacerkiem po górach

czyli redaktor  
Józef Nyka  
informuje

## Kto, kiedy, dokąd?

Plany wyprawowe są często bardziej interesujące, aniżeli ich późniejsze realizacje, które z reguły bywają od zamierzeń skromniejsze. Ten dystans między zapowiedziami a faktycznymi dokonaniem powiększa się niestety coraz bardziej, m.in. za sprawą sponsoringu, wymagającego propagandowego „napędu”. Obiecuje się więc wyczyny, o których z góry wiadomo, że nie są wykonalne lub że nie będą realizowane. Organizatorzy uciekają się niezręcznie do kłamstw – kilka przykładów mamy już z tego roku – i to nie po wyprawach, jak się i dawniej zdarzało, ale przed wyprawami. Szczyty anonsowane są w mediach z podwyższonymi kotami (ostatnio K2 z kotą „satelitarną” 8760 m), o wierzchołkach dawno zdobytych mówi się jako o dziewiczych, styl alpejski jest w zapowiedziach niejako obowiązkowy, choć zwały lin poręczowych leżą już w wyprawowych bębnach. Niżej chcemy zaprezentować kilka zamierzeń na drugą połowę tego roku. Ogłosiły je zespoły na tyle poważne, że ich zapowiedzi można brać serio.

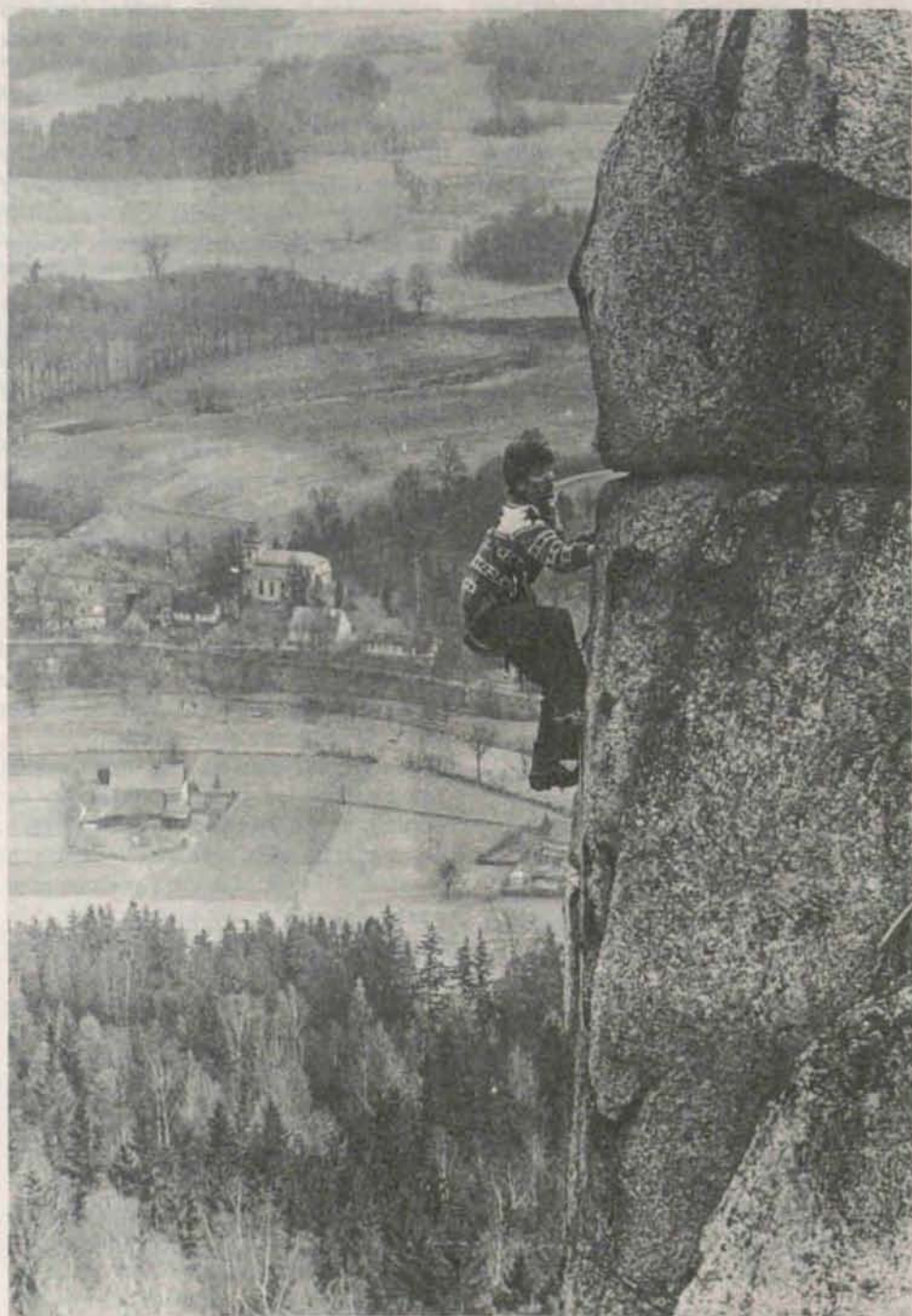
\* Dziewiczy Chongtar (7370 m) w Karakorum, 10 km na północny zachód od K2 jest celem silnej wyprawy australijsko-nowozelandzkiej. Zespół tworzą: Greg Mortimer, Lucas Trihey, John Ewbank i Colin Monteath. W towarzystwie 11 trekkerów wyruszyli oni z Kaszgaru z karawaną wielbłądów do bazy na wysokości 5000 m. Droga będzie wiodła od strony południowej, ale nie została definitywnie wybrana. Trójwierzchołkowy masyw dokładnie obejrzał Mortimer po swoim wejściu na K2 od północy w 1990 r. Żaden ze szczytów Chongtaru nie ma dotąd wejścia, choć są to cele – na dziś – eksploracyjnie pierwszorzędne.

\* 1100-metrowa zachodnia ściana Bhagirathi IV (6173 m) odparła już kilka poważnych ataków, m.in. w 1984 r. słynnego Franza Kneza. Głównie skalna i częściowo przewieszona zerwa jest jednym z najciekawszych ekstremalnych celów Garhwalu. W początku sierpnia wyruszyła w jej kierunku dwójka ze Słowenii, Silvo Kari i Matjž Jamnik, którzy planują przejście stylem alpejskim w ciągu 6-7 dni. Miał im towarzyszyć operator TV, ale Planinska zvera Slovenije nie znalazła dla niego pieniędzy. Trenując przed wyjazdem, Jamnik i Kari przeszli w Wieżycy (Vežica) nową drogą nazwaną „Morana”, krótką lecz trudną – wyciągi VIII, VI+, VII+.

\* Francuzi Michel Fauquet (Tchouky), Patrick Berhault i Christophe Moulin – nazwiska dobrze znane naszym czytelnikom – zaplanowali wyjazd w gniazdo Everestu, na południową, słabo dotąd wyeksplorowaną (jedna droga) ścianę Nuptse (7861 m). Mówią o dokończeniu drogi południowo-wschodnim filarem – doprowadzonej do połowy ściany przez Jeffa Lowe'a i Marca Twighta wiosną i zimą 1986 r. W 8-dniowym wypadzie dwójka ta dotarła do 6700 m, pokonując odcinki 5.10, A4. Jednak główne trudności oczekiwane są na 400-

metrowej skalnej ścianie szczytowej. Jeff Lowe: *The route is one of the finest I have been on and has just the combination of features I am looking for: steep, technical mixed ground, and high altitude.* Jakby nie wierząc w sukces kolegów, w parę miesięcy później na tę samą ścianę (choć nie precyzuje drogi) zamierza wyruszyć Marc Batard, prowadzący werbunek ekipy trekkingowej i pomocniczej. Wyjazd został zaplanowany na początek zimy (26 listopada – 26 grudnia).

\* Nie ten jednak projekt zapowiada się jako szlagier jesieni. Otóż Erhard Loretan i



Wspinaczka w Rudawach Janowickich. Foto: Archiwum A. Lwowa

Jean Troillet zdradzili się z pomysłem trawersowania korony Lhotse – od szczytu głównego (8516 m), przez Lhotse Ta (8414 m) do Lhotse Shar (8386 m), z zejściem drogą austriacką z 1970 r. Cała grań biegnie mocno powyżej rzędnej 8000 m i na głównym odcinku jest terenem nieznanym, przypuszczalnie o dużych trudnościach technicznych. Szczególną gratkę stanowi turnia Lhotse Ta, znana jako najwyższy dziewiczy wierzchołek na świecie. Pomysł trawersowania nie jest nowy, jak dotąd kończyło się jednak na projektach – całe szczęście, gdyż żaden z przymierzających się zespołów nie dorastał do podjęcia tak ryzykownego zadania.

Wszystkim śmiałym eksploratorom towarzyszą nasze życzenia powodzenia w realizacji wielkich zadań, a nade wszystko szczęśliwych powrotów. (jn)

### A śmierć była tak blisko

Minionej wiosny przeszło stu alpinistów oblegało Mount Everest od strony lodowca Rongbuk, ale tylko sześciu udało się dotrzeć do szczytu, przy czym dwóch z nich nie powróciło do bazy. Pod koniec maja bliska tragedii była wyprawa kanadyjska, którą kierowali Jamie Clarke (26) i Alan Hobson (25). Najpierw atakowano Wielki Kuluar (28 kwietnia 8000 m), a następnie północną grań. Założeniem było wspinanie się bez pomocy sztucznego tlenu. Największą aktywność przejawiał John McIsaac (39) z Canmore, który 25 maja osiągnął maksymalną wysokość na wyprawie – 8685 m. Zimno, zmęczenie i brak tlenu zmusiły go do odwrotu, chociaż cel był już tak blisko. Schodząc, alpinista zapadł na wysokościowy obrzęk płuc. W krytycznym stanie dowiózł się do obozu 7165, gdzie z dołu dotarł też lekarz. Oświadczył on, że John ma przed sobą 15 minut życia, co najwyżej godzinę. Rozpoczęto wielką akcję ewakuacyjną, z pomocą pośpieszyli ludzie z innych wypraw. Nieprzytomnego Johna opuszczono 600 m przez progi i skałki. Dzięki wysportowaniu i sile organizmu na przekór lekarskim prognozom wymknął się śmierci. „Dopiero teraz nabrałem ochoty na tę górę – mówi wypoczywając w domu. – Dała mi niezłą naukę i będę już wiedział, jak się do niej dobrać”.

Robert Bombier, Toronto

### Olbrzym, który się budzi

Pod tym tytułem w „Życiu Warszawy” z 3-4 IX ukazał się duży artykuł Wojciecha Góreckiego, zapowiadający rychłą erupcję Elbrusu, co zdaniem wulkanologów może pociągnąć za sobą katastrofę o zasięgu kontynentalnym (popioły, nagłe stopnienie 8 km kubicznych lodu). Swe prognozy badacze opierają na obserwacji ogniska magmatycznego, które od paru lat ożywiło się, a jego aktywność szybko wzrasta. Ostatnio

ekspersi spotkali się na Kaukazie, by spróbować wznowić prowadzone od 30 lat obserwacje, które niedawno z braku pieniędzy przerwano. Ich zdaniem, konieczne są też przygotowania do szybkiej ewakuacji milionów ludzi. Elbrus jest najwyższą górą Kaukazu. Wysokość zachodniego wierzchołka wynosi 5633 m, wschodniego 5595 m. Ten drugi już w 1829 r. zdobył chłop kabardyjski, Killar Haszirow, co ostatecznie udowodnił Bolesław Chwałciński. Partie szczytowe Elbrusu pokryte są lodowcami o łącznej powierzchni 138,5 km kw. Ostatni wybuch miał miejsce ok. 10 000 lat temu, a jego echem mogą być legendy o potopie. Wraz z Elbrusem mogłyby ożyć Kazbek i Ararat, a rzekami Kubań i Inguri ruszyłby wał wody 20-30 m wysokości. A może katastroficzne wizje są tylko próbą wyciśnięcia pieniędzy na dalsze prace badawcze z międzynarodowych funduszy? I to być może... (jn)

### Hej tam od Tater

\* Z okazji 40 rocznicy utworzenia TPN, w kościele Św. Krzyża w Zakopanem została odprawiona uroczysta msza, którą celebrował prymas Polski, kard. Józef Glemp w asyście kard. Macharskiego.

\* Po remoncie szlaków i samej zdeptanej kopuły Giewontu przyszła kolej na Szpiglasową Przełęcz i na zapowiadany remont szlaku na Rysy (którego przebieg nieco zmieniono). Wszystkie trzy zadania wykonała wyspecjalizowana firma AMC naszego krakowskiego kolegi klubowego, Andrzeja Ciszewskiego.

\* TANAP wycofał się tego lata z pobierania opłat za wstęp na obszar Tatr. Płacimy tylko za możliwość zwiedzania symbolicznego cmentarza pod Osterwą (10 Sk) i za wejście na otwartą ostatnio trasę dydaktyczną w poprzek Tatr Bielskich – ze Zdziaru na Przełęcz pod Kopą (30 Sk).

\* „Tygodnik Podhalański” z 28 sierpnia zamieścił duży i świetnie udokumentowany artykuł Jurka Jureckiego pt. „Tragedia Sokoła... Dlaczego?” Specjalna komisja rozważa przeróżne wersje, jest jednak ciągle daleka od jednoznacznej odpowiedzi. Okazało się na przykład, że tzw. czarna skrzynka jest w partii zapisu rozmów pusta.

\* 21 sierpnia odbyła się w Zakopanem prapremiera filmu „Legenda Tatr” w reżyserii Wojciecha Solarza. Na kilkunastokrotową fabułę składają się motywy zaczerpnięte z opowiadań Kazimierza Tetmajera.

\* W salach willi „Flora” w Smokowcu czynna była przez całe lato wystawa prac plastycznych naszego przyjaciela, Arno Puškáša. Efektowne kolaże prezentowały piękno Tatr, gór Afryki i Azji.

\* Postanowiono przeprowadzić ponowną ekshumację zwłok pochowanych na Pęksowym Brzyzku jako prochy Stanisława I. Witkiewicza. Panuje powszechne przeko-

nanie, że złożone tam kostki nie są szczątkami Witkacego.

\* Z okazji Dni Kultury Spisza (20-22 sierpnia) w Kieżmarku odsłonięto popiersie prof. Alfreda Grosza, pedagoga, taternika i historyka kontaktów człowieka z Tatrami, jednego z nielicznych Niemców spiskich, którym po wojnie pozwolono pozostać na ojcowiznie.

\* 21 sierpnia Wojciech Skupień skoczył na pokrytej igelitem Średniej Krokwi na odległość 91,5 m i ustanowił rekord tego obiektu.

\* 50 rocznica wybuchu Słowackiego Powstania Narodowego była okazją do odsłonięcia w Podbańskiej jeszcze jednego pomnika. Cztery głazy symbolizują 4 oddziały powstańcze działające w oparciu o Tatry.

\* Obozowisko w rejonie Polany pod Wysoką jest ostatnim z kilku kiedyś taborysk taternickich w Tatrach Słowackich. Przy współudziale JAMES rozpoczęto w lipcu modernizację tego obiektu: budowę dużej wiaty z paleniskiem, suchych ubikacji, podestów pod namioty. Cały teren ma być wyłożony kamieniami. (jn)

### Ratownictwo bez granic?

Władze Polski i Słowacji przygotowują się do podpisania pakietu umów regulujących wspólne problemy. Jeden z tych dokumentów obejmuje sprawy ratownictwa w rejonach granicznych. Jak podają słowackie „Tatry”, według wstępnych porozumień TOPR – HS TANAP, paraflowanych przez służby graniczne, ekipy ratunkowe będą mogły prowadzić akcje operując po obu stronach granicy, pod warunkiem uprzedniego zgłoszenia działań zainteresowanej stronie. Jeśli w grę wejdzie zagrożenie życia lub zdrowia ludzkiego, ratownicy będą uprawnieni do prowadzenia działań według własnej woli, a o przekroczeniu granicy powiadomią odpowiednie urzędy *post factum*. Pamiętamy problemy, z jakimi wiązał się udział słowackiej Alouette w akcji poszukiwawczej na Mięguszwickim Szczycie po tragedii zespołu Hirszowskiego. (jn)

### Biblia pakera

110 stron, 30 tabel, 10 rysunków i kilka humorów rysunkowych Sasa (Witka) liczy sobie wydana dopiero co przez Wydawnictwo Opty-Press (Wiesiek Bełz) książka Krzysztofa Sasa-Nowosielskiego pt. „Dietetyczne wspomaganie treningu we wspinaczce sportowej”. Rzucając hasło *Koniec z amatorszczyzną* (znane z lat dawniejszych – proszę pogrzebać w „Taternikach”), K.S.-N. przygotował dziełko niezwykle potrzebne i wartościowe. Być może dzięki niemu co bardziej „nawiedzeni pakerzy” przestaną rujnować swoje żołądki i zdrowie za pomocą diety bananowo-otrębowej.

# GÓRY I ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

## HIMALAJE TATRY SKAŁY

### Liny pod lodem

– Z doniesień wynikało, że mieliście całkiem niezłą pogodę. Co zatem ostatecznie sprawiło, że nie przeszliście zachodniej ściany?

– Mówiąc najkrócej, pokonał nas lód. Specjalnie staraliśmy się o zezwolenie na tak wczesny termin, bo liczyliśmy na to, że zdą-

Dopiero za trzecim razem poszliśmy już non-stop do obozu drugiego na 7000 m (choć trudno to nazwać obozem, bo tylko biwakowaliśmy), drugiego dnia weszliśmy na ramię na około 7700 m i trzeciego dnia w nocy wyruszyliśmy do szczytu. Szybko okazało się, że pójdę sam, gdyż Wojtek zrezygnował, postanowił poczekać na mnie

tym bardziej w dół. Po ciemku – szanse żadne. Gdy powiedziałem, że się wycofuję, natychmiast dołączyli do mnie wszyscy z wyjątkiem Halla, który poszedł dalej. Ku naszemu zdumieniu dogonił nas już po 20 minutach twierdząc, że był na szczycie. Nie mam powodów by mu nie wierzyć, miał tlen, był w dobrej formie, pogoda była

### Fragmenty wywiadu Ewy Dereń z Krzysztofem Wielickim

## K2 – ZABRAKŁO 50 METRÓW

żymy zanim wszystko będzie wylodzone. I rzeczywiście, na początku nawet niezłe się nam działo, gdyż było trochę firnu i śniegu, miejscami teren lodowo-skalny, ale liczyliśmy na to, że śniegu będzie więcej. Tymczasem tej zimy w ogóle było tam bardzo mało śniegu i z początkiem czerwca zrobiła się już lodowa ściana, która pochłonięła nasze mozolnie zakładane liny poręczowe. Wtopiło je dosłownie w 10-centymetrową lodową powłokę, było je świetnie widać, lecz były kompletnie niedostępne. W tym roku panowała w Karakorum wyjątkowo dobra pogoda, słońce dość ostro oparowało topiąc wszystko, a wieczorami ścinał to mróz. Gdy nam wtopiło liny, był to właściwie koniec działalności. No bo co? Zaczynać od nowa? Oczywiście, mogliśmy dalej walczyć, wypatryliśmy nawet możliwość prowadzenia drogi inaczej, jakieś 80-100 m w lewo, po skałach. Ale to z góry byłoby bez szans. Postanowiliśmy się wycofać, a ponieważ zostało jeszcze trochę czasu, chcieliśmy się przymierzyć do innej, łatwiejszej drogi.

– Jaką wysokość ostatecznie osiągnęliście?

Na zachodniej ścianie 6800 m. Później, na tej drugiej drodze, doszliśmy dużo wyżej. Była to droga zrobiona zaledwie tydzień przedtem przez Basków, prowadząca żebrem na lewo od Żebra Abruzzów i potem na ramieniu łącząca się z nim; dalej do szczytu idzie się już klasycznie. Tu też zrobiliśmy 3 wyjścia, podobnie jak na zachodniej. Pierwsze szybko się skończyło, bo złapała nas niepogoda. Drugie właściwie też było niezbyt udane, zeszliliśmy z 7000 m.

na ramieniu. Przez cały czas miał kłopoty z palcami, czuł jakieś drętwienie i bał się odmrożeń. Nie chciał ryzykować, choć oczywiście sądzę, że na zachodniej by zaryzykował.

### Nie ten styl!

– Poszedłeś więc solo?

– Nie, byliśmy razem z Carlosem. Szybko zresztą zrobił się mały tłok, bo spotkaliśmy się na ramieniu z paroma alpinistami, którzy szli zupełnie niezależnie Żebrem Abruzzów. Był tam Fin, Australijczyk i słynny Nowozelandczyk Rob Hall. Oni wyszli wcześniej, więc my z Carlosem szliśmy po ich śladach. Cały czas torował Rob Hall, inni nie palili się specjalnie, żeby go zmienić, ja zresztą też nie. Cała ta sytuacja wydawała mi się jakaś nieprzyjemna. Wyjechaliśmy, by zdobyć superdrogę na zachodniej K2, a tu nagle wylądowałem na normalnej drodze, w sznureczku postaci drepczących za facetem, który idzie na tlenie. Szedłem zupełnie bez serca i bez motywacji, miałem mnóstwo wątpliwości – jeżeli wejść na wierzchołek, to już przepadło, K2 zaliczone w takim stylu mało błyskotliwym za kimś, po śladach. W końcu zdecydowałem się zawrócić. Do wierzchołka było najwyżej 50 m różnicy wysokości, ale jeszcze dość daleko i wszystkim nam wydawało się, że to co najmniej 40 minut drogi. Tymczasem do zmierzchu było już blisko i schodzenie wypadłoby po ciemku, czego chciałem za wszelką cenę uniknąć. Zejście z K2 jest specyficzne, połowa zdobywców szczytu nie wraca z wierzchołka, znam miejsce, z którego ludzie spadają. Jest bardzo trudne w górę, więc



W Alpach. Foto: Archiwum A. Lwowa

dobra, więc najprawdopodobniej to my źle oceniliśmy odległość i do wierzchołka było znacznie bliżej.

– Musiałeś się czuć fatalnie, gdy okazało się, że szczyt był na wyciągnięcie ręki. Nie płułeś sobie w brodę, że nie poszedłeś za Hallem?

– Wyobraź sobie, że nie. Może trudno to zrozumieć komuś kto uważa, że liczy się przede wszystkim szczyt, a nie styl w jakim się go zdobywa. Jednak K2 to góra bardzo szczególna i warta czegoś więcej, przymierzając się do niej trzy razy i chciałem zdobyć ją w końcu jakoś bardziej honorowo niż tylko wdreptać po czyichś śladach. Schodząc, nie myślałem o tym, że szczyt był tak blisko, lecz planowałem już następną wyprawę. Tylko utwierdziłem się w przekonaniu, że trzeba wrócić pod zachodnią ścianę i zrobić nową polską drogę.

#### Bez wyciągu po „Koronę”

– Jednak dla Ciebie to wszystko miało jeszcze inny aspekt, jeżeli myślisz o zdobyciu wszystkich ośmiotysięczników. Jesteś w pierwszej piątce pretendentów do tytułu trzeciego człowieka, który tego dokona. Teraz twoje notowania pokaznie spadną...

– Ale przecież ja się z nikim nie ścigam. Owszem, chcę zrobić całą czternastkę szczytów i będę się bardzo starał to zrobić, ale nie po to, by kogoś przegonić czy pokonać. Pierwszy i tak już nie będę, więc trzeci czy czwarty – to już nie ma większego znaczenia. Chciałbym po prostu być na wszystkich tych górach, mieć „Koronę Himalajów”, ale dla siebie, dla własnej satysfakcji.

– Czy mówiłbyś inaczej, gdybyś na K2 jednak wszedł?

– Nie, żadnych planów nie zmieniłem w związku z tą porażką. Nie zamierzałem zaraz potem gnać pod Nanga Parbat, a przecież mógłbym próbować zdobyć ją w zimie, gdyby mi zależało na czasie. Najbliższą wyprawą, jaką sobie zaplanowałem, są dopiero Gasherbrumy latem i bez względu na wynik na K2 i tak bym tych planów nie zmienił. W tej chwili powrót pod K2 zaplanowałem, jak już mówiłem, dopiero na 1996 rok i nie widzę powodu, by to przyspieszać. W międzyczasie spore szanse na zrobienie „Korony” ma Grosej lub choćby wychowanek polskich wypraw, Carlos Carsolio, który ma już wszystkie ośmiotysięczniki najwyższe. Mnie z tych najwyższych brakuje jeszcze tylko właśnie K2, ale gdybym teraz wszedł za Hallem, to czułbym, że coś sknociłem na tej górze. Myślę, że ona jeszcze może trochę poczekać, w końcu nie jest tak źle z moim wiekiem i kondycją. Podobnie Wojtek Kurtyka – teraz ma ideę, żeby wejść na K2 w wieku 50 lat. Dlaczego nie zrobić sobie takiego prezentu?

– A jakie masz plany, te bardziej daleko-  
siężne, już po zdobyciu, założony „Korony”?

– Obaj z Wojtkiem doszliśmy niedawno do wniosku, że marzy się nam to samo: pojechać gdzieś w Karakorum, tak zupełnie na luzie, powłóczyć się po nowych lodowcach i dolinach, wspiąć się gdzieś, znaleźć przejście z jednej doliny do drugiej, pochodzić tak bez tej wyprawowej presji, terminów, ambicji, tego zainteresowania – „wszedł?”, „nie wszedł?”, tych wszystkich baz, rozgardiaszu. Podobałoby mi się penetrowanie nie znanych mi zakątków, gdzie nie ma gromady znajomych sobie alpinistów z całego świata i

wszyscy oglądają się wzajemnie. Wojtek też ma takie ciągotki, przesłęczeliśmy wiele godzin nad mapami Karakorum i okazało się, że poza utartymi wyprawowymi szlakami jest mnóstwo dziewiczych wręcz zakątków do odkrycia. Gdy tylko uda mi się skończyć te wszystkie ośmiotysięczniki, to natychmiast zacząłbym jeździć w takie rejony, gdzie jeszcze nikt lub prawie nikt nie był, będę fotografował i delectował się górską ciszą.

– Ale na razie przed tobą jak najbardziej utarty szlak, bo tłumnie oblegane Gasherbrumy. (...)

Rozmawiała: Ewa Dereń

### Genialny wspinacz, czy hochsztapler?

## ČESEN – UZASADNIONE WĄTPLIWOŚCI

Rekordowe solowe przejścia Tomo Česena: zima 1986, trylogia Eiger – Grandes Jorasses – Matterhorn w 4 dni bez użycia helikoptera; 1987 „No siesta” na pn. ścianie Gr. Jorasses, 1986 Broad Peak w 19 godzin, solowa próba na K2 (1985 r.) bez tlenu i w zespole Lhotse Shar (1987 r.), solo zimą Czerwony Filar Brouillard i „Modern Times” na Marmolacie (1989 r.), solo pn. ściana Jannu w 1989 r. (5.11., lód, verglas, 23 godz.) – wzbudziły podziw, zazdrość, a wobec braku świadków i dostatecznego udokumentowania także niedowierzanie i coraz poważniejsze wątpliwości. Wreszcie w 1990 r. 31-letni wówczas Tomo ogłasza I przejście pd. ściany Lhotse bez tlenu, w 62 godziny od bazy do bazy, solo. Jako dowód przedstawia parę zdjęć.

W listopadzie 1990 r. rosyjska ciężka wyprawa (25 osób, 2 miesiące, 7 obozów, tlen, tysiące m poręczówek, poważne odmrożenia) ogłasza swoje wejście jako pierwsze. Pierre Beghin (F) pyta:

– A co z Česenem?

– On nie doszedł do szczytu – odpowiada Siergiej Bierszow.

– A co z jego zdjęciem Western CWM?

– Ze szczytu Lhotse nie można zobaczyć Western CWM!

VERTICAL w 1990 r. opublikował zdjęcie z wejścia Česena (odwrócone zresztą z lewa na prawo) stanowiące jedyny dowód Česena. Zdjęcia te i film (tylko z bazy), pokazane na prelekcji Česena w Wiedniu latem 1992 r., w obecności ok. 1000 osób, budzą zastrzeżenia R. Messnera. Są wykonane przy dobrej pogodzie, co nie było zgodne z raportem o wejściu. Na pytanie Messnera, jak Česen tak szybko się zaaklimatyzował (dojście do bazy 15 kwietnia, start w ścianę 23 kwietnia), pada odpowiedź:

– Przed wyprawą byłem w Tybecie.

Dochodzenie wykazuje jednak, że To-

mo w Tybecie nigdy nie był. Na filmie Česen schodzący ze ściany wygląda całkiem świeżo, nie jak po 8-tysięczniku bez tlenu.

Bierszow wątpi również w możliwość przejścia odcinka grani do miejsca wejścia na nią przez Česena do głównego wierzchołka – 300 m niebezpiecznej, nawisowej grani podczas silnego wiatru, w stanie zmęczenia i w obie strony. Česen twierdzi, że szedł pod granią po zawietrznej czyli od pd. strony. Ale zdjęcia z Makalu wykazują, że tam są przewieszane ściany lodowe pod nawisami – nie do przejścia.

Kolejna fala wątpliwości powstaje, gdy Viki Groselj (Jug., ma już 10 x 8000 m) odkrywa, że rzekome zdjęcie szczytowe jest jego własne z 1981 r. zrobione poniżej szczytu, z zach. ściany (skąd widać Western CWM). Česen tłumaczy, że zdjęcie pożyczyl od żony Groselja dla ilustracji wywiadu w VERTICALU, który opublikował to zdjęcie jako Časena bez jego autoryzacji. Tomo przyznaje, że był to jego wielki błąd, że od razu nie zaprotestował. Również na zdjęciu podszczytowym Groselj rozpoznał nawis identyczny jak na swoim zdjęciu z 1989 r., który musiałby już zmienić kształt, a poza tym Česen szedł 50 m bardziej w lewo i nie mógł go sfotografować.

Wątpliwości na Zachodzie wysuwano więcej. Jedynym dowodem, trudnym do stwierdzenia, mogą być tylko haki pozostawione przez Česena. Nie sposób nie zgodzić się z opinią Ivano Ghirardiniego: jako sponsorowany zawodowiec, kreowany przez massmedia na bohatera, Česen jest zobowiązany do przedstawienia nie budzących wątpliwości dowodów zamiast motywowania swoich wejść tylko miłością do gór.

Adam Zyzak

Tadeusz Staich

**ORKANÓWKA**

Tyle tu kwiecia. Tyle słońce na łące.  
Brodzę – południem – wśród traw nieskoszonych –  
Brodzę – w zadumie – w Twoje górne strony  
Gazdo niedźwiedzki – w Twe cisze kwitnące –

Błękitnieś marzył. Harenda – wysoko.  
Hej – przestrzeń taka i cichość modląca –  
Hej – cieni modrych i pełno tu słońca  
Mgieł ode Gorców – co jak myśl się włoka.

Poznaję przecie: twarz Matki rozsiewa  
Dobroć na izbę – – w Roztokach las śpiewa – –  
A tam – – na ścianie – z Pieśni czasu zbroje

I krzyż ludzmierski – – miłowanie Twoje  
Pióro obeschłe – – Drzewiej mi się marzy – –  
– – przy Twej harendzie – lipa ze mną gwarzy – –

Pierwodruk tego wiersza ukazał się w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” w piątek 12 sierpnia 1938 r. (nr 221), później zaś Tadeusz Staich umieścił go w tomie *Deszcz za oknem* (Kraków 1939, s. 72, będącym książkowym jego debiutem. Z perspektywy lat, z perspektywy też całości dokonań, nie tylko literackich, Tadeusza Staicha (1913-1987) widać, że wybór nie był przypadkowy, że decydując się na umieszczenie w owym tomie tego spośród wielu jego młodzieńczych wierszy, kierował się młody poeta ważnymi dla niego względami. Twórczość Orkana znał on bowiem doskonale, jej zaś wartościami i duchem przejęty był także później, czego dowody dał jako wybitny i zasłużony działacz Związku Podhalań i twórca jego deklaracji ideowej, wyrastającej z tradycji słynnych Władysława Orkana *Wskazań dla synów Podhala*. *Orkanówka* Staicha zasługuje więc na uwagę z kilku względów. W rozwoju przewodnickiej i poetyckiej estetyki Staicha jest ten wiersz ładną, a wyraźną zapowiedzią jego koncepcji „zamieniania kroków na słowa” – tego estetyzującego odbioru poezji krajobrazowej „in situ”, a zatem w obliczu przestrzeni, z jaką dany utwór się wiąże. Jest jednak ten wiersz także znamienym przejawem kultu Orkana i poetycką rekonstrukcją wartości, jakie się w dorobku pisarza zawarły. Warto zatem zwrócić uwagę na literacko-kulturowe znaki, odsyłające w tym utworze do życia i dzieł Władysława Orkana. Ważne są tu realia. *Orkanówka*, znajdująca się 3 km od wsi Niedźwiedź, to miejsce urodzin Orkana. Tu w 1906 r. postawił on willę, w której mieszkał i pracował. Roztoki wiążą się oczywiście ze znaną powieścią *W roztokach* (1899-1901). Tytuł *Pieśni czasu* nosił zbiór wierszy Orkana wydany po raz pierwszy w Piotrkowie w 1915r., w powieści zaś *Drzewiej* (Kraków 1912) zawarł Orkan najwspanialszą pochwałę piękna Gorców. Pełna dobroci matka pisarza – Katarzyna ze Smreczaków Smaciarzowa (od 1898 Smreczyńska) upamiętniona została przez Sewera – Ignacego Maciejewskiego w powieści *Matka* (Kraków 1898). Wpisana w ten wiersz „rozmowa z Orkanem”, ustylizowana dyskretnie w duchu poezji młodopolskiej, jest zarazem interpretacją poetycką wrażeń i doznań, jakie przyniosła Tadeuszowi Staichowi wizyta w Orkanówce, w domu pisarza. Odczytany dzisiaj w duchu koncepcji „zamieniania kroków na słowa” jest ten wiersz także zachętą do odwiedzenia górskiego domu Władysława Orkana.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

**SCHRONISKA SUDECKIE PTTK**

W RYSUNKU PAWŁA DACKO

**Orlica**



Symboliczny Cmentarz pod Osterwą w Tatrach Słowackich

Foto: Zdzisław J. Zieliński